

Na grani tatrzańskiej.
ot. J. Kon[illegible]ski.

TURYSTA w POLSCE

ROK II. • NR. 12 • KRAKÓW – WARSZAWA • GRUDZIEŃ • 1936

TURYSTYKA W 1936 R.

Tradycyjny artykuł sprawozdawczy stawia autora przed pewnym kłopotem. Jak każdy systematycznie rozwijający się ruch społeczny tak i turystyka, posuwa się naprzód szeregiem drobnych osiągnięć. Postęp jej roczny składa się z wielu faktów o charakterze może nie rewolucyjnym — ale w każdym razie stanowiących krok naprzód i nowe osiągnięcie. Wielość tych faktów mówi o sile ruchu, a ciężar gatunkowy poszczególnych z nich — wcale nie jest tak drobny jakby się zdawać mogło. Szeregując te fakta i wyciągając z nich konsekwencje o ogólniejszym znaczeniu, trzeba podzielić je przede wszystkim na dwie grupy: na zdarzenia w dziedzinie turystyki czynnej, oraz na zdarzenia w dziedzinie turystyki gospodarczej.

Jak i w poprzednich latach, czołowym zagadnieniem turystyki czynnej jest sprawa wykonania karpackiego planu schronisk turystycznych. Powraca ona stale na wszystkich zebraniach i we wszystkich publikacjach. Dla laika może do znudzenia. Turysta jednak, szczególniej parający się pracą organizacyjną — widzi w niej jednak temat zasadniczy swej pracy w ciągu ostatnich kilku lat.

Praca ta dobiega końca. Najbardziej charakterystyczną jej cechą jest jej planowość. Planowość ta została utrzymana i mamy tu po raz pierwszy w dziejach naszej pracy turystycznej fakt współpracy różnych organizacji turystycznych o charakterze społecznym z władzami państwowymi, współpracy trwałej i dającej w swej trwałości i planowości wspaniałe wyniki. Jest bowiem rzeczą niezaprzeczoną, że praca nad zagospodarowaniem schroniskowym Karpat dobiega końca, — przynajmniej w tym etapie, jaki dotychczas sobie jako cel zakreśliliśmy. Karpaty na przestrzeni od Czantorii po Krynicę i od Sianek po Hnitessę są wystarczająco zagospodarowane turystycznie. Główne etapy schronisk są wykończone — wszystko prawie co z planów pierwotnego zjazdu karpackiego w Warszawie w r. 1933 wytrzymało próbę krytyki życiowej — zostało zrealizowane lub znajduje się w stadium realizacji.

Wyłaniają się natomiast dwa dalsze problemy, które — poza budowlami schroniskowymi — są istotą zagadnienia turystycznego w Karpatach. Chodzi mianowicie o problem szlaków i problem gospodarki w schroniskach.

Oba te problemy — stare i znane — uzyskały w świetle rozbudowy turystycznej w Karpatach nowe znaczenie. Pod wpływem zmiany poglądów na ich istotę, musiały ulec rewizji i znalazły się znów na pierwszym planie zainteresowań. Czynnikiem wprowadzającym te zagadnienia znowu na plan pierwszy jest bez wątpienia zmiana charakteru ruchu turystycznego na coraz bardziej masowy. Kiedy znaczono przed laty pierwsze szlaki, nie myślano o tym, że szlakami tymi mają chodzić dziesiątki tysięcy ludzi, często o minimalnym przygotowaniu turystycznym. Już samorzutnie na terenie Tatr przed kilku laty doszliśmy do przekonania, że pewne szlaki muszą być z gruntu przebudowane ze względu na ruch masowy. Powstały liczne, ogólnie znane „magistrale".

Dziś coraz większa ilość szlaków wymaga tego rodzaju przebudowy. Ponadto dołączyło się do nich zagadnienie szlaków narciarskich — rzecz zupełnie nowa i coraz bardziej potrzebna. Toteż gdy sądziliśmy, że przez wyznakowanie tej czy innej ilości kilometrów rozwiązaliśmy zagadnienie szlaków — myliliśmy się grubo. Rok 1936 postawił nas wobec pewnika, że cała sprawa szlaków nie jest jeszcze rozwiązana definitywnie i wymaga bardzo zasadniczej i istotnej reformy. Taksamo zagadnienie gospodarki w schroniskach i cen było przedmiotem żywej dyskusji. Podnosi ją stale Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego. Zagadnienie nie jest jeszcze dojrzałe do rozstrzygnięcia — jest jednak w toku swej obecnej dyskusji, zagadnieniem wybitnie przez rok 1936 postawionym.

Notujemy dla zupełności obrazu podniesienie się ilości członków w organizacjach. Jest to do pewnego stopnia objaw poprawiającej się koniunktury gospodarczej. Notujemy dalej zagadnienie rozszerzenia systemu zniżek turystycznych na P. K. P., nie tylko dla kwalifikowanych członków towarzystw (kajakowcy, dalekie weekendy narciarskie) ale i pod postacią ogólnie dostępnych ulg turystycznych (weekendy, okresy zniżkowe t. zw. masowych zjazdów). Są to wszystko korzystne dla rozwoju ruchu turystycznego osiągnięcia, charakteryzujące sezon ubiegły.

Również i w dziedzinie propagandy zyskaliśmy wiele, przede wszystkim przez stabilizację naszego własnego wydawnictwa na poziomie 50.000 egz. każdego numeru. Docierają one jak najszerzej, poza granice członków organizacji turystyki czynnej, wszędzie tam, gdzie zagadnienie turystyczne — czy to łącznie z przysposobieniem wojskowym czy też z innymi zainteresowaniami natury wychowawczej — przejawia się i rozwija.

W dziedzinie turystyki wysokogórskiej, a w szczególności w zakresie reprezentacyjnych wypraw w zagraniczne góry egzotyczne, mamy do zanotowania stały postęp. Pomijając wyprawę treningową w Alpy, mamy do zanotowania dwie wielkie wyprawy. Jedną kontynuującą cykl polarny — wyprawę na Spitsbergen połączoną z wysokiej klasy wyczynem przejścia archipelagu na nartach, oraz drugą, która opuściła nas niedawno, wyprawę w Andy. I ona również z powodzeniem, da Bóg, kontynuować będzie wielkie wyniki wyprawy na Mercedario i Aconcaguę. Poza tymi wielkimi, reprezentacyjnymi niejako wyczynami, trzeba zanotować silne wzmożenie ruchu wysokogórskiego, choćby przez szereg kursów dla wojskowych. Kursy te — nareszcie — są nawrotem do rozsądnego traktowania kwestii wyszkolenia wysokogórskiego. Zagadnienie to dotychczas u wielu władz, (przede wszystkim szkolnych) nie znajdywało odpowiedniego zrozumienia.

Przechodząc do spraw turystyki gospodarczo pojmowanej — trzeba zaznaczyć, że w Polsce identyfikuje się ona z zagadnieniem Ligi Popierania Turystyki. Powstanie tak wielkiej instytucji odbiło się poważnie na wszystkich dziedzinach działalności turystycznej. Przede wszystkim w dziedzinie aktywizacji ruchu masowego, pociągów popularnych i zjazdów masowych, akcji bezsprzecznie przysparzającej nowych turystów czynnych, a zarazem mającej wielkie znaczenie gospodarcze i społeczne. Spodziewać się należy, że dalszy rozwój tego zagadnienia przyniesie pewną planowość akcji, która pozwoli na lepsze wykorzystanie walorów gospodarczych tego ruchu.

Podobnie też zagadnienie społeczne nie zostało jeszcze w związku z zagadnieniami ruchu masowego postawione w stadium realizacji. Nie znamy nawet jeszcze planów Ligi w tej dziedzinie.

Cyfry masowego ruchu omawialiśmy w jednym z poprzednich numerów. Obecnie należy jeszcze zwrócić uwagę na działalność inwestycyjną Ligi. Kapitały zdobyte przez Ligę dla turystyki zostały obrócone przede wszystkim na budowle o charakterze wybitnie turystycznym, na wielkie bazy (Sianki i Sławsko) na dom turystyczny w Warszawie, na budowę ośrodka turystycznego w Zakopanem, na placówki w Worochcie, kolejkę nad Narocz i t. d. To zaś, co o zamiarach Ligi w dziedzinie inwestycyjnej przenika do szerszej wiadomości, pozwala nam przypuszczać, że dalsza praca pójdzie również w tym kierunku, z zachowaniem równomierności w rozmieszczeniu inwestycji, — a więc przede wszystkim ku stworzeniu punktu bazowego dla turystyki nad morzem.

W dziedzinie organizacyjnej należy wymienić powstanie placówek proturystycznych w Zakopanem i Lwowie i zaktywizowanie szeregu placówek. Przy tym jednak zauważyć wypada, że silniejszy kontakt z terenem jest rzeczą, której Lidze bardzo silnie potrzeba.

Zagadnienie propagandowe spoczywało nadal wyłącznie na Ministerstwie Komunikacji i Liga własnej inicjatywy w tym kierunku nie rozwijała.

Działania propagandowe doznały znacznej poprawy zarówno w zakresie ich opracowania i wyglądu zewnętrznego jak też metod rozpowszechniania w kraju i za granicą. Poziom różnych afiszów, broszur, ulotek, wydawnictw informacyjno werbunkowych, map i t. d. podniósł się znacznie a niejednokrotnie dorównywał zagranicznym osiągnięciom na tym polu.

Na podkreślenie zasługuje opanowywanie przez turystykę coraz liczniejszych rzesz społeczeństwa i coraz to nowych obrazów turystycznych. Zdobycze w obu kierunkach są równie cenne jak trwałe. Stanowią one niewątpliwie fundament dalszego postępu turystyki w Polsce.

Objawem szczególnie cennym na dalszą metę jest wzbudzone i stale rosnące zainteresowanie społeczeństwa turystyką wodną zarówno śródlądową jak i morską. Dużą rolę odgrywa tu młodzież, której coraz silniejszy zwrot do turystyki w ogóle, a do turystyki wodnej w szczególności jest objawem zasługującym na szczególne podkreślenie.

Reasumując naszkicowane powyżej fakta, trzeba powiedzieć, że zagadnienia turystyczne rozwija się w Polsce stale. Właśnie brak wielkich sensacyj, a wielka ilość drobnych faktów, o niezaprzeczalnej praktycznej doniosłości i wspólnej linii ideowej — świadczą o silnej i zdrowej tendencji rozwojowej turystyki w Polsce.

D.



Stóg siana w śniegu (Sławsko). Fot. W. Puchalski.

POCIĄGI POPULARNE W 1936 R.

Najsilniejszym bodźcem masowej turystyki w roku 1936 były pociągi popularne. Nie dawno na naszych łamach wykazywaliśmy w obszernym artykule, że instytucja pociągów popularnych ma bardzo duże znaczenie dla turystyki czynnej, gdyż przygotowuje i wychowuje nowych zwolenników wędrówek. Uczestnicy wycieczek popularnych pozyskani dla turystyki dzięki wyjątkowo przystępnym cenom przejazdów, przemienić się mogą z biegiem czasu w prawdziwych turystów i zasilić szeregi organizacyjne towarzystw.

Rok 1936 był — według dotychczasowej statystyki — rekordowym okresem w rozwoju instytucji pociągów popularnych, uruchomionych w Polsce przed czterema laty. W roku tym bowiem przewieziono największą ilość uczestników wycieczek masowych, gdyż ponad sześćset tysięcy osób. Także i liczba pociągów uruchomionych w roku 1936 była najwyższą z dotychczasowych rocznych osiągnięć, gdyż zorganizowano blisko tysiąc pociągów popularnych w całym kraju. Równie rekordowymi były przestrzenie, które pociągi popularne przejechały, jak też utargi dla P. K. P. z tytułu pociągów popularnych.

Przy tej sposobności warto rzucić kilka charakterystycznych cyfr dotyczących pracy pociągów popularnych od chwili ich uruchomienia, a więc za okres czterolecia. Ponad 2.300 pociągów popularnych przebiegło w czteroleciu około miliona kilometrów, przysparzając polskiej turystyce półtora miliona nowych zwolenników wędrówek. Utarg kolei z tytułu pociągów popularnych wyniósł w tym czasie około 10 milionów zł, a zatem pociągi te były dodatkowym, ważnym źródłem dochodów dla kolei.

Wprawdzie nie wszystkie pociągi popularne uruchamiane były wyłącznie w celach turystycznych, nie mniej jednak cele krajoznawczo-odległych od siebie dzielnic poznawali się wzajemnie, co przyczynić się mogło do usunięcia wielu uprzedzeń. Szczególnie wreszcie doniosłymi były pociągi włościańskie. organizowane niemal bezpłatnie dla uczestników i zapoznające pasażerów tych pociągów z osiągnięciami państwa i jego siłą.

Jest rzeczą jasną, że praca związana z organizacją pociągów popularnych w roku 1936 wymagać musiała bardzo wielkich i trwałych wysiłków. Na podkreślenie też zasługuje wytężona działalność Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji oraz planowa akcja Ligi Popierania Turystyki, które położyły największe zasługi około pięknego rozwoju pociągów popularnych w roku 1936.

Nie można tu pominąć milczeniem, że poniekąd nie spodziewano się tak pięknych wyników, jakie osiągnięto w roku 1936. Brano bowiem pod uwagę, że raczej rok 1935 — a więc rok poprzedni — będzie można uważać na długo jako rok rekordowy, gdyż był to okres dla pociągów popularnych poniekąd wyjątkowy. W roku tym bowiem (1935) charakter pociągów popularnych był poniekąd odmienny i dominował w nim masowy zjazd do Krakowa. W rzeczywistości potem okazało się, że masy, poruszone w roku 1935, zostały poruszone w sposób trwały. Okazało się, że pozyskano nowych, licznych zwolenników tej wypróbowanej instytucji, jaką są pociągi popularne w Polsce. Rok zatem 1936 przewyższył spodziewanie.

Zawdzięczać to trzeba w wysokim stopniu zarówno zwiększonej inicjatywie w organizowaniu pociągów popularnych, jak też i wprowadzeniu porządku w dotychczasowy system pracy. To ostatnie jest niewątpliwie dużym osiągnięciem Ligi Popierania Turystyki, która już w pierwszym roku swej działalności zdołała całkowicie opanować problem pociągów popularnych.



1) Wisłę na Śląsku odwiedzają częste wycieczki pociągów popularnych. 2) Kajakowy pociąg popularny na regaty na Dniestrze. 3) Tłumy narciarzy przybyłych pociągiem popularnym do Sianek. 4) Pociąg popularny przywiózł zwolenników podmiejskiego weekendu.

wycieczkowe absolutnie przeważały. Świadczą o tym poszczególne cyfry. W szczególności więc dla celów turystyczno-krajoznawczych uruchomiono w roku 1933 — 113 pociągów, w roku 1934 — 38 pociągów, w roku 1935 — 145 pociągów, a w roku 1936 — przeszło 200 pociągów (statystyka za rok 1936 nie jest jeszcze zakończona). Na masowe zjazdy i imprezy o przeważnie turystycznym charakterze zorganizowano w roku 1933 — 186 pociągów, w roku 1934 — 185 pociągów, w roku 1935 — 272 pociągów, wreszcie w roku 1936 — około 400 pociągów (statystyka za rok 1936 jeszcze nie skończona). Odrębnym działem pociągów popularnych były przejazdy pielgrzymkowe. Dla tych celów zorganizowano w roku 1933 — 98 pociągów, w roku 1934 — 171 pociągów, w roku 1935 — 174 pociągi, w roku 1936 — około 350 pociągów (statystyka za ten rok nie jest jeszcze zupełna).

Jak widać z powyższych cyfr — cele krajoznawczo-turystyczne oraz przejazdy na imprezy masowe dominowały. Świadczy to o tym, że impulsem zainteresowania szerokich rzesz pociągami popularnymi jest przedewszystkim impuls turystyczny. Szczególnie silnie wystąpiło to w roku 1936, w którym — z ogólnej liczby blisko tysiąca pociągów popularnych — zorganizowano około 600 dla celów turystyczno-krajoznawczych i masowych imprez o charakterze turystycznych atrakcyj.

Nie trzeba tu wspominać, jak wielkie było znaczenie pociągów popularnych pod względem gospodarczym dla terenu. Sześćset tysięcy uczestników masowych wycieczek, którzy w roku 1936 odwiedzili różne obszary turystyczne w Polsce, to niewątpliwie poważne źródło dochodu dla mieszkańców wielu stron. Nawet przy groszowych budżetach wycieczkowych, jakimi naogół rozporządzali uczestnicy pociągów popularnych — ogólna kwota pozostawiona w terenie nie była na pewno mała.

Równie doniosłym był wpływ pociągów popularnych na zagadnienia kulturalno-społeczne. W roku ostatnim np. obserwować było można, że urządzano wiele pociągów dalekobieżnych. Tym samym mieszkańcy

Skuteczna propaganda rozwijana przez Ligę na wielką skalę, a przede wszystkim jej wysiłki idące w kierunku stworzenia należytej obsługi dla turystów przybywających w teren, złożyły się na to, że warunki rozwojowe pociągów popularnych były w roku 1936 niewątpliwie korzystniejsze niż przed laty. Jest też faktem niezaprzeczonym, że działalność Ligi Popierania Turystyki na tym polu jej wysiłków (niezależnie od poważnych jej prac inwestycyjnych, badawczych itp.) odegrała zasadniczą rolę w postępie i rozkwicie pociągów popularnych w roku 1936.

Turystyka polska ma też bardzo dużo do zawdzięczenia pociągom popularnym. Instytucja tych pociągów jest przecież najbardziej bezpośrednią i na najszerszym froncie prowadzoną propagandą ruchu wycieczkowego. Zapoznaje wielkie masy z krajem i jego osobliwościami; zwraca uwagę na piękno przyrody, a przede wszystkim uświadamia o wspaniałych wartościach ruchu wycieczkowego, o możliwościach cennych przeżyć osobistych. Jednym słowem — kształci i wyrabia nowych turystów.

Oczywiście — od uczestnika pociągu popularnego do zorganizowanego członka towarzystw turystyki czynnej — droga jeszcze daleka i nie dla każdego dostępna. Jednakże pierwszy krok na tej drodze robią ci wszyscy, którzy dzięki pociągowi popularnemu zapoznają się z czarem podróży i urokiem wycieczki. Dalsze zatem kroki na tej drodze powinny być ułatwione. Uświadamianie ogółu uczestników pociągów popularnych o pracy i zadaniach towarzystw turystyki czynnej, o korzyściach zrzeszania się, o ideach turystycznych niejako wyższego stopnia — oto zadanie, które powinno być wykonane przez instytucje turystyczne, pragnące pozyskać szerokie masy i nastawić je do pracy około dalszego rozwoju polskiej turystyki.

Stanisław Faecher.

INWESTYCJE TURYSTYCZNE W ROKU 1936

Przystępując do omówienia inwestycyj turystycznych, przeprowadzonych w ciągu ostatniego roku przez towarzystwa turystyki czynnej, muszę zaznaczyć na wstępie, że zadaniem niniejszego artykułu nie jest systematyczne wyliczanie tego co zrobiono, gdyż poszczególne wzmianki o tym zamieszczała przez cały rok Kronika „Turysty w Polsce". Zadaniem moim będzie raczej dać ogólny obraz wszystkich wysiłków i prac przeprowadzonych na tym polu i wysnuć z nich konkretne wnioski.

Zdać sobie więc przede wszystkim musimy sprawę z tego, że rok ten zamykamy bilansem pozytywnym. Mało tego — rok ten stanowi duży krok naprzód w realizacji planu turystycznego zagospodarowania Polski.

Jak w poprzednich latach tak i w tym roku odbył się w czerwcu Zjazd Karpacki, zwołany przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Plan gospodarki turystycznej, ustalony na tym Zjeździe i na Zjazdach poprzednich został prawie całkowicie przeprowadzony. Zostały otwarte i oddane do użytku turystów prawie wszystkie schronniska karpackie, których budowę i ukończenie przewidziano. Budowa innych jest w pełnym toku.

Zagęściła się doskonale sieć schronisk większych, będących w posiadaniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Związku Narciarskiego. Z tych wymienić należy całkowicie już wykończone schronisko w Sławsku, będące doskonałą bazą narciarską (własność L. P. T.), wielki dom turystyczny w Siankach (własność P. T. N.) dalej schronisko na Turbaczu (częściowo wykończone), którego znaczenia dla Gorców nie należy chyba podkreślać i schronisko na Przechybie. Roboty koło tych dwóch schronisk intensywnie posunęły się naprzód (oba te schroniska są własnością P. T. T).

Dopełnieniem tych schronisk karpackich stała się sieć schronisk szkolnych, na które w ostatnim roku szczególną zwrócono uwagę. Specjalnie energicznie wzięto się do uruchamiania tych schronisk na Wołyniu i Polesiu, gdzia stały się niesłychanie ważnymi bazami turystyki wodnej. Przy tym wszystkim jednak zdać sobie musimy sprawę z tego, że daleko nam jeszcze do zupełnego nasycenia odczuwanej potrzeby schronisk i to nie tyle już może w Karpatach ile przede wszystkim w nizinnych partiach Polski.

Szczególnie upośledzone są nadal w tym względzie Polesie i jeziora Wileńszczyzny. Na tych terenach powinny się angażować w pracy inwestycyjnej przede wszystkim kluby kajakowe i związki o charakterze krajoznawczym, jako najbardziej powołane do eksploatacji turystycznej tych okolic.

W każdym razie — zgodnie z prawdą musimy zaznaczyć, że stan ogólny znacznie się podniósł. Upoważnia on do przypuszczeń, że w najbliższej przyszłości okolice te mające pierwszorzędne walory turystycznoatrakcyjne, zostaną objęte planową gospodarką turystyczną w tym stopniu, na jaki zasługują.

Odnośnie zwiększenia bezpieczeństwa turystów i ułatwienia komunikacji zaznaczyć należy, że wielkim krokiem naprzód jest porozumienie osiągnięte między wydziałem Turystyki Ministerstwa Komunikacji a Ministerstwem Poczt i Telegrafów w sprawie doprowadzenia do całego szeregu schronisk karpackich linij telefonicznych. Na skutek tego porozumienia kilkanaście schronisk otrzymało w tym roku rozmównice telefoniczne i to niemal bezpłatnie. Jasną jest rzeczą, że rozmównice te odgrywają w ruchu turystycznym pierwszorzędną rolę, zapewniając ośrodkom w nie wyposażonym, bezpośrednią łączność ze światem i centrami turystycznymi.

W ścisłym związku ze znacznym w latach ubiegłych wzmożeniem się ruchu turystycznego, pozostaje zagęszczenie się sieci szlaków turystycznych górskich i to po największej części szlaków dalekobieżnych. Acz bliskie zupełnego nasycenia siecią szlaków są tylko Tatry, stwierdzić trzeba, że i w pozostałej części Karpat przybyło wiele nowych szlaków a znaczna część dawnych została odnowiona i poprawiona. Prace na tym polu subwencjonowane były dość znacznymi kwotami przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Przeprowadzone zostały przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, przez kluby należące do Polskiego Związku Narciarskiego i częściowo przez Komisję Porozumiewawczą Pol. Tow. Tatrz. i Pol. Zw. Narc.

Nie sposób wreszcie nie wspomnieć o usilnych staraniach Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, zmierzających do ustalenia jednolitych cen we wszystkich schroniskach górskich. Prace te są na dobrej drodze. Przypuszczać należy, że prędzej czy później doprowadzą do pozytywnego rezultatu.

Kończąc to krótkie omówienie uzmysławiam sobie, że daleko nam jeszcze do zupełnego zaspokojenia potrzeb i wymogów racjonalnej turystyki i to tak górskiej jak i nizinnej czy wodnej. Nie mniej jednak z całą świadomością i poczuciem odpowiedzialności za te słowa stwierdzić muszę, że w granicach szczupłych — czasem wręcz ubogich — środków, robią towarzystwa czynnej turystyki bardzo, bardzo wiele.

Na podkreślenie zasługuje poparcie materialne jakie tym wysiłkom udzielane jest ze strony miarodajnych czynników, a przedewszystkiem ze strony Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

Jan Kazimierz Petecki



Schronisko P. T. T. na Baraniej Górze.
Z konkursu fotograficznego T. K. N. (Godło A. B. 22).



Zbiorowe sypialnie w schroniskach P. T. N.



Wnętrze schroniska utrzymane w stylu regionalnym.



Skromne lecz wygodne urządzenie małego schroniska P. T. N. w Karpatach Wschodnich.



O lepszą przyszłość ziem górskich

Góralska dziewczyna na Goryczkowej grani w Tatrach.

Fot. J. Konwiński

Rok 1936 przyniósł rozpoczęcie pracy przez Związek Ziem Górskich. Jak już informowaliśmy czytelników „Turysty w Polsce" w numerach 8 i 10 naszego miesięcznika (sierpień, październik 1936), Związek Ziem Górskich wyłonił się ze zjazdów góralszczyzny w roku 1935 w Zakopanem i 1936 w Sanoku, jako wielka organizacja regionalna, pierwsza tego typu w Polsce. Ze względu na doniosłe znaczenie, jakie organizacja ta ma dla najważniejszego naszego obszaru turystycznego Karpat, uważamy za swój obowiązek podać bliższą wiadomość o celach i pracach Związku.

Ziemie górskie Polski, położone głównie wzdłuż potężnego łuku Karpat, wykazują wspólne właściwości przyrodnicze, gospodarcze i kulturalne. Dzięki tym cechom tworzą one jeden wielki obszar górski, który z kolei dzieli się na szereg regionów. Regiony karpackie można wydzielać według różnych zasad. Jeden z takich podziałów, oparty na przesłankach fizjograficzno-turystycznych, publikowaliśmy w „Turyście" (nr 1—2, styczeń, luty 1936).

Z rozważania tych kwestii wynika jasno, że racjonalne prace w górach muszą opierać się na akcji, obejmującej całość naszych gór. W szczególności odnosi się to do zagadnień turystycznych. Wszak można powiedzieć, że całe Karpaty tworzą jeden wielki obszar letniskowo-uzdrowiskowo-turystyczny. Jeżeli zważymy, że obszar całej Polski wynosi 388.000 km², a z tego przypada na obszar Karpat 35.000 km², a więc niecałych 10%, to okaże się, że 34-milionowa, przeważnie nizinna Polska, będzie zawsze dla obszaru karpackiego olbrzymim rezerwoarem frekwencji turystycznej. Jeżeli ziemie górskie chcą temu zadaniu sprostać, muszą nie tylko zachować, ale pomnożyć swe wielkie wartości, które stanowią o pomyślności gospodarczej obszaru karpackiego.

Temu zasadniczemu celowi służy Związek Ziem Górskich. Związek nie jest jeszcze jednym towarzystwem, pracującym bezpośrednio w górach. Przeprowadziwszy z pomocą Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego ankietę na temat ilości organizacji społecznych, działających na obszarze Karpat, doszliśmy do cyfr zawrotnych. Na obszarze Karpat istnieją dziesiątki tysięcy towarzystw! Nie należy więc tej ilości powiększać, raczej dążyć do ich komasacji i zmniejszenia.

Dlatego też Związek Ziem Górskich jest instytucją tylko koordynującą i łączącą prace wielkich organizacji, działających na obszarze Karpat. Akces do Związku zgłosiły instytucje gospodarcze województw, obejmujących Karpaty, a więc: Izby Przemysłowo-Handlowe, Rolnicze i Rzemieślnicze w Katowicach, Krakowie i Lwowie oraz ich oddziały i ekspozytury działające w Stanisławowie, wielkie towarzystwa regionalne, jak: Związek Podhalan, Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, Łemkosojuz, Związek Górali Spisza i Orawy, turystyczne i pokrewne jak: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polski Związek Narciarski, Liga Popierania Turystyki, Związek Zdrojowisk i Uzdrowisk Polskich, Liga Drogowa, kulturalne jak: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Związek Harcerstwa Polskiego, Liga Ochrony Przyrody, Małopolski Związek Młodzieży Ludowej, nadto Związek Organizacji Rybackich i Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Patronat nad pracami naukowymi, na których musi się oprzeć wszelka działalność Związku, objęła najwyższa nasza instytucja naukowa, Polska Akademia Umiejętności.

Ostateczne zorganizowanie się Związku na powyższych zasadach nastąpiło na pierwszym Walnym Zjeździe Związku dnia 12 listopada b. r. w Warszawie. Tam też wybrano Radę Naczelną, Zarząd Związku i Prezydium Związku, to ostanie w składzie: gen. dyw. T. Kasprzycki prezes, wicemin. inż. A. Bobkowski, prof. dr. W. Goetel i dyr. inż. J. Rudnicki — wiceprezesi, dyr. Ponikiewski — skarbnik, płk. T. Grabowski — sekretarz. Obecnie organizuje się Rady Wojewódzkie Związku, z których jedna będzie obejmowała województwa lwowskie i stanisławowskie, druga krakowskie i śląskie. W toku jest utworzenie grupy ziem górskich senatorów i posłów, której inicjatywę dał członek Zarządu Z. Z. G. i prezes Związku Podhalan, sen. F. Gwiżdż. Tworzy się osobną komisja dla spraw swojszczyzny Związku, której podstawę stanowią członkowie sądów konkursowych Świąt Gór w Zakopanem i Sanoku. Materiał dla prac tej komisji stanowi materiał dyskusyjny, który zebraliśmy na bardzo ciekawym zebraniu, urządzonym z końcem listopada b. r. przez Ognisko Warszawskie Związku Podhalan.

Program prac Związku Ziem Górskich obejmuje rozległe dziedziny. W dziale organizacyjno-społecznym Związek dąży do harmonizowania i uzgadniania, o ile możności zcalania, działalności licznych organizacji, nieraz rozbieżnie pracujących w Karpatach. W dziale rolnym przystępuje się do wypracowania programu ogólno-karpackiego dla podniesienia i przetworzenia rolnictwa w kierunku hodowlanym. W sprawach przemysłowych zajmuje się Z. Z. G. przede wszystkim przemysłem ludowym, drobnym i chałupniczym. W sprawach turystycznych — współdziałaniem w realizacji planu zagospodarowania Karpat i opracowaniu takiego planu dla gospodarki letniskowo-zdrojowiskowej. W dziale wychowania fizycznego i sportów interesuje się Związek przede wszystkim zagadnieniem organizacji masowego ruchu turystycznego i wypoczynkowego w Karpatach. Co do komunikacji inicjuje Związek myśl budowy wielkiej szosy karpackiej, biegnącej wzdłuż Karpat od Cieszyna po Czeremosze, popiera rozwój tak szczęśliwej, zrodzonej w Karpatach idei „świąt pracy" i budowy głównych dróg do wielkich skupień letniskowych. Związek popiera akcję wzmocnienia ochrony lasów górskich i uzgodnienia stosunku pasterstwa do gospodarki leśnej oraz poparcia łowiectwa i rybołóstwa górskiego. W dziale kulturalnym Z. Z. G. pracuje nad podniesieniem i rozwojem wspaniałych wartości folklorystycznych gór, a więc obyczaju, strojów, tańca, muzyki i spiewu, oganizacją widowisk regionalnych, inicjuje wypracowanie ogólno-karpackiego programu muzealnictwa, popiera ochronę zabytków i sztuki ludowej, akcję nad podniesieniem szkolnictwa zawodowego górskiego i oświaty pozaszkolnej.

Dla wypracowania planu dla wszystkich powyższych działów ważnym organem jest Biuro Planu Regionalnego Karpat, pracujące już w Warszawie przy Związku. Z Biurem tym współdziałają Biura Planów Regionalnych poszczególnych okolic Karpat, powołane do życia przez Min. Spr. Wewn. w Krakowie, Katowicach i Stanisławowie. Przez taką organizację biur planów regionalnych zyskano możność sprawnego działania.

We wszystkich swych pracach Z. Z. G. pracuje w ścisłym związku i porozumieniu z organizacjami, istniejącymi w terenie, kompetentnymi władzami, a przede wszystkim ludnością miejscową, której delegaci biorą czynny i wydatny udział w Związku.

W ten sposób zorganizowana i wszczęta praca Związku jest nowym typem akcji regionalistycznej. Przy należytym oddźwięku w terenie winna ona dopomóc do lepszej przyszłości naszego tak dla całej Polski cennego obszaru górskiego.

Prof. Dr Walery Goetel



Typy huculskie.

PRZEZ PASMO CZARNEJ POŁONINY I ŚWIDOWCA (WSPOMNIENIE Z PRZED LAT 28)

Pomiędzy Karpackim Towarzystwem Narciarzy we Lwowie a jego młodszą siostrą, Kołem Krakowskim K. T. N.[1] panowały w latach przedwojennych serdeczne stosunki. Nabierały one żywej treści, gdy na lwowskim gruncie pojawiali się przedstawiciele Krakowskiego Koła. Działo się to zwykle w okresach świątecznych, kiedy mój brat i ja, członkowie i współorganizatorzy Krakowskiego Koła przyjeżdżaliśmy do Lwowa do rodziny.

We Lwowie czekały nas wspaniałe typy narciarskie i gorące serca: świetny inicjator i przodownik rozlicznych katteeńskich wypraw Maks Dudryk i „wyrypiarze" wschodniobeskidowi, którzy zdobywali dla narciarstwa polskiego co raz to nowe połacie nieznanego kraju Beskidów Wschodnich: Klemensiewicz, Kordys, bracia Smoluchowscy, Maślanka, Lerski itd.

Bracia „Getelce", jak nas nazywano, meldowali się więc po przyjeździe do Lwowa w K. T. N. u króla włóczęg karpackich Maksa, gwoli jakiejś „wyrypy". A ówczesne wycieczki wschodniobeskidowe były często równoznaczne z pierwszymi wyjściami. Co tknąć, to odkrywanie nieznanych, czarownych krajów.

Perspektywa takiej też włóczęgi otworzyła się przed nami, gdy na Boże Narodzenie 1908 roku spiknęliśmy się we Lwowie z niestrudzonym Maksem, który tylko wietrzył okazję do nowych wyryp. Tym razem miała to być wyprawa w pasmo Czarnej Połoniny i Świdowca. Ułożyliśmy się na wyjazd w składzie: Maks Dudryk (przodownik), Mieczysław Lerski i obaj „Getelce".

Zimy były wtedy jakieś przyzwoite.

Gdy opuszczaliśmy Lwów 28 grudnia 1908 r. o godz. 10-tej wieczorem, żegnał nas śnieg i trzaskający mróz —18° C.[2] Że podążało się w „daleki" świat, doświadczyliśmy na własnej skórze, po długości jazdy. Nie było wówczas pociągów „dancing-bridge", wożących szybko i wygodnie brać narciarską. Gdy chciało się dojechać do Körösmesö (ówczesna nazwa Jasiny), jechało się opętanych 12 godzin z licznymi „przesiadkami", wyrywającymi z twardego, narciarskiego snu. 29 grudnia o godzinie 10-tej rano stanęliśmy nareszcie na stacji Jasina. Stąd w pełnej śnieżnej zimie jechaliśmy saniami 17 km do Klauzy Apszynieckiej.

Droga jezdna skończyła się, czas było przypiąć narty. Na plecy wpakowaliśmy ówczesne „kataryny" narciarskie. Czegóż tam nie było! Jedzenie, i to obfite, na całą wycieczkę, duże aparaty fotograficzne ze statywami i klisze do nich, warsztaciki i części zapasowe do naprawy nart, ubranie i bielizna zapasowa, koce itd. Do tego wszystkiego dowalał Maks, jako stylowy przodownik, na swe tęgie bary jeszcze jeden aparat fotograficzny stereoskopowy i potężną siekierę do rąbania drzewa. Obciążenia dopełniały ciężkie narty z żelaznym lilienfeldzkim wiązaniem, wielki drąg bambusowy do rąk — i tak windowało się do góry.

Po sypkim, skrzypiącym śniegu wyszliśmy przez las wzdłuż potoku Tiszczora na przełęcz 1.203 m, a z tamtąd łagodnymi serpentynami osiągnęliśmy o godz. 3-ciej po południu schronisko na Okolu.

Schronisko to, jedno z kilku w całych Beskidach Wschodnich, było szczytem ówczesnych udogodnień turystycznych. Dość szczelnie zamykane drzwi i okna z szybami, piec, a nawet prymitywne łóżka z sianem — czegóż mogła więcej zapragnąć dusza narciarza!

Toteż rozwinęło się w schronisku wesołe życie. Ściągnęliśmy drzewo ze wszech stron, zapaliliśmy w piecu tak, że wkrótce wewnątrz schroniska zapanowała temperatura plus 29° C, gdy na dworze padał spokojnie śnieg przy stałym mrozie —14° C. Odpowiednio do noszonych „kataryn" i ciężkich wysiłków fizycznych ówczesnych wypraw karpackich, pożywiała się brać narciarska prawdziwie niesamowicie. Doświadczył tego Maks, gdy z przepaścistych czeluści jego wora wyłonił się największy znany kaliber puszki aluminiowej z ulubionymi Maksa „gołąbkami". W krótkim czasie, przysmażone na słonince i z szykanami przyprawione, znikły w naszych żołądkach, a na pociechę mógł Maks stwierdzić, że plecak jego stał się lżejszym o parę kilogramów. Ale takie drobiazgi, jak parę kilo wagi, nie znaczyły wówczas wiele dla Maksa. A gołąbki znikły. Wyrównaliśmy to jednak Maksowi po koleżeńsku z zawartości naszych „kataryn" w następnych dniach.

Po doskonałym wyspaniu się, wyskoczyliśmy 30 grudnia na główny szczyt w paśmie Czarnej Połoniny, Bratkowską (1.792 m). Typowa wschodniobeskidowa droga: wyrąb leśny, wielkie zwały drzew, przebijanie się z trudem przez gąszcza, a potem nagroda: cudowne, łagodnie pochylone płaszczyzny grzbietowe, po nich długa wędrówka przez kilka wzniesień i przełęczy aż na szczyt. Dzień mieliśmy chmurny z krótkimi przejaśnieniami, mróz 10° C, łagodny wiatr. W tych warunkach przyjemnym było wyjście na szczyt Bratkowskiej, a rozkoszą zjazdy po nieskalanych puchach w chmurach białego pyłu śnieżnego, prującego się z pod nart. Dobrze poszedł nawet trudny zjazd przez las pełen wykrotów, do czego zresztą ówczesna technika jazdy na nartach była dobrze dostosowana.

Przed końcem krótkiego dnia, przy wspaniałym zachodzie słońca, dopadliśmy z powrotem do schroniska, wchłonęliśmy obfity posiłek i rozłożyliśmy się na sianie.

Nigdy nie zapomnę, jak z głębokiego snu począł mnie wyrywać jakiś niepokój. Poczwarna walka ze zmorą senną i budzę się... Z lasu dobiegają dziwne wycia i szczekania... słyszę mruczenie Maksa...

— Maks, co to jest?

„Śpij, Getelec, to wilki się włóczą po lesie".

...Zasnąłem...



Na szczycie Tataruki w r. 1908. Fot. M. Dudryk.



Pod szczytem Bratkowskiej. (1792 m). Fot. M. Dudryk.



Na zboczach Bratkowskiej. Fot. M. Dudryk.

---

[1] Koło to, założone w roku 1908, zamieniło się potem w Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy.

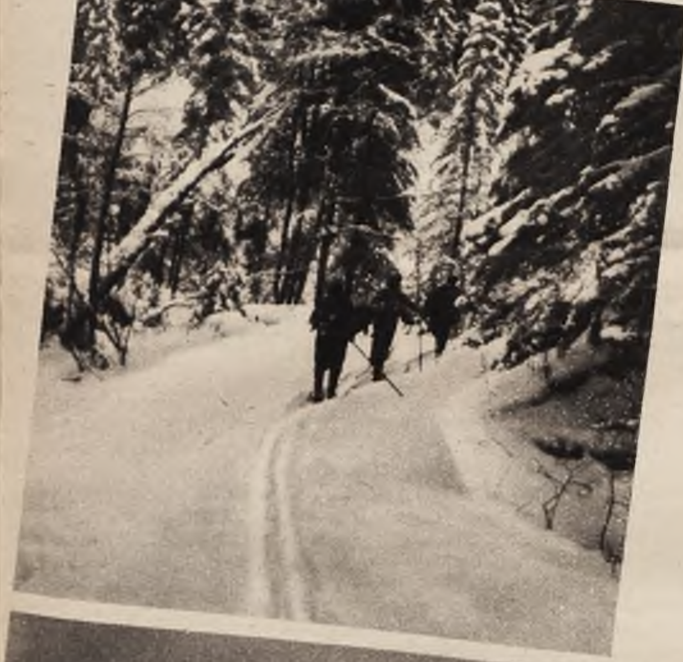
[2] Wszelkie szczegóły większych wycieczek K. T. N. notował skrzętnie w swym dzienniczku Maks Dudryk.

Nadszedł trzeci „wielki" dzień wycieczki. Mieliśmy przed sobą odkrywczą wyprawę w nieznaną nam grupę górską.

O godzinie 5.45 rano przy świetle latarek zjechaliśmy na przełęcz, a potem zapuściliśmy się w wielki las, osypany śniegiem, o tajemniczej, nie zbadanej głębi. Przy brzasku wschodzącego lekko zachmurzonego dnia powitały nas rozległe płaszczyzny śnieżne Turbatskiej Połoniny, a pełny blask słońca oświetlił szczyt Tataruki (1.710 m), na którym stanęliśmy o godz. 9-tej rano. Z Tataruki otworzył się przed nami zimowy świat Beskidów Wschodnich. Ponieważ my, „Getelce", znaliśmy poprzednio z wycieczek narciarskich tylko Beskidy Zachodnie i Tatry, było to dla nas po prostu olśnienie. W jednej chwili uświadomiliśmy sobie prawdę, że Tatry jedynie w części nadają się do uprawiania narciarstwa, Beskidy Zachodnie tylko w niektórych grupach są doskonałymi terenami zimowymi, natomiast Beskidy Wschodnie są po prostu narciarskim rajem. Jak okiem sięgnąć, ciągnęły się przed naszymi oczami ze wszech stron białe kopce śnieżne, wystrzelające ponad ciemne pokrywy borów, porastających zbocza i ucinających się od dołu równo, jak pod nożem, na pewnej wysokości — górnej granicy lasów. Długie girlandy śnieżnych gór, nieskończone łańcuchy wierzchołków, połączonych rozległymi grzbietami, otwierały perspektywy dalekich marszów narciarskich.



W drodze na Bratkowską. Fot. M. Dudryk.



W drodze do schroniska na Okolu. Fot. M. Dudryk.



Na grzbiecie Świdowca. Fot. M. Dudryk.

Jedna taka wędrówka, grzbietem grupy Świdowca, widniała przed nami jak na dłoni. Zapuściliśmy się na nią z rozkoszą. Królewski, oszałamiający zjazd po przepysznym śniegu na przełęcz i podejście na Trojaskę 1.707 m, i znowu cudowne zjazdy na przełęcze i wyjścia kolejno na szczyty 1.766 m, 1.735 m, na Tatulską 1.774 m i Stik 1.707 m. Gdy o godzinie 1.20 w poł. osiągnęliśmy ten ostatni szczyt, byliśmy po prostu pijani od śniegu, słońca i pędów po puchach śnieżnych.

A to, co nas tutaj czekało, przechodziło jeszcze wszystko dzisiaj przeżyte. Ze szczytu Stika, z 1.707 m, zjeżdżaliśmy po idealnych polach śnieżnych, z możliwościami regulowania zjazdów według dowolnej chęci, na przełęcz 1.217 m. Cztery ciemne figurki szalały w najdzikszych „strzałach" i łukach po szerokich zboczach, nawołując się, żeby się nie stracić w pędzie.

Rozgorączkowani od rozkoszy zjazdu, stanęliśmy na przełęczy. Stąd czekała nas poważniejsza praca: stromy, przykry płaj, po którym trzeba było się mozolnie windować na Menczul (1.405 m). Na szczycie tym stanęliśmy też dopiero o godz. 4-tej po poł., gdy zmrok już zapadał.

Do Jasiny mieliśmy jeszcze kawał drogi. Czas naglił. W szalonym pędzie puściliśmy się w dół jedyną dogodniejszą wśród gęstego lasu drogą: typowym karpackim płajem z mnóstwem nierówności i sfalowań terenu, o łącznej długości 10 km. Gdy w zupełnej już ciemności jechałem ostro stromym odcinkiem płaja, posłyszałem silny okrzyk przestrogi jadącego przodem Maksa i równocześnie zamajaczyła przede mną jakaś czarna o ostrych zarysach masa. Instynktownie rzuciłem się w bok, wywróciłem, siłą rozpędu potoczyłem się dalej i za chwilę poczułem w lewym udzie kłujący ból. Staram się dźwignąć — coś twardego mnie przygniata.

— Co się stało? — pytam Maksa.

— Ta popatrz się lepiej, te batiary jeszcze klną, że czorty na nich z lasu wyleciały!

Wyciągam się z pod przygniatającej mnie masy, która okazuje się kupą drzewa i patrzę w kierunku oświetlonym latarką przez Maksa. Między smerekami widać osłupiałe ze strachu twarze dwóch Huculów. A mieli oni podwójny powód do lęku: raz, że z ciemności lasu wyskoczyły na nich niesamowite postacie narciarzy, którzy pierwszy raz byli oglądani w tych stronach, po drugie, że drzewo, przygotowane do zjazdu, było kradzione.

Po obejrzeniu bolącej nogi, okazało się, że ze spodni pozostały malownicze frendzle, a udo zostało rozwalone na wysterczającym końcu drzewa. Opatrzyliśmy jako tako gnata i jazda dalej, co sił. Pod szczytem Bukowiny, 1.165 m, wyjechaliśmy wreszcie z lasu, wypadliśmy na szerokie pola śnieżne, wśród głębokich ciemności przelatywaliśmy koło jakichś zamieszkałych już domostw, które zamykały się trwożliwie przed nami. Ostatnim wysiłkiem, biegiem, dopadamy o godz. 18.40 dworca w Jasinie... i dowiadujemy się, że pociąg odszedł przed godziną. Kiedy następny? O godzinie 3-ciej w nocy.

Rozpęd nasz zahamował się.

Włazimy do bufetu kolejowego na dworcu, wypijamy nieskończone ilości herbaty i rozkładamy się na ławach, żeby doczekać się pociągu.

Aliści koło 8-mej wieczorem wszczyna się w restauracji wielki rumor. Kelnerzy zastawiają starannie długie stoły i wdzięcznie je przyozdabiają długimi bateriami różnokolorowych flach ze spirytualiami. Wkrótce zaczyna się schodzić wystrojone towarzystwo: panie w balowych sukniach, panowie we frakach, oficerowie w paradnych mundurach, całe władze i inteligencja z Jasiny. Niechętnie ściągamy strudzone gnaty z ław i skupiamy się za małym stołem. Ja mam szczególne powody do ukrywania swej postaci, gdyż wszystkie agrafki naszej gromadki nie wystarczyły, aby pospinać jako tako porozrywane spodnie i ukryć wyglądające tu i ówdzie „grzeszne ciało".

Zaczyna się huczny wieczór sylwestrowy. Muzyka cygańska gra od ucha skoczne czardasze, toasty, gęsto zapijane wódecznością i winem, idą jedne za drugimi, nastrój staje się coraz to gorętszy. Aż w pewnym momencie pada wymiana przyjaznych zdań między obu stołami i już siedzimy przy stole sylwestrowym, karmieni i pojeni z gościnnością prawdziwie nieograniczoną. Pijemy złociste wina, w oczach naszych i uszach poczyna mieszać się i kołować wszystko: śnieżne połoniny Bratkowskiej i białe dekolty ślicznych sąsiadek przy stole biesiadnym, wycie wilków na Okolu i ryki toastów noworocznych, gołąbki Maksa Dudryka i palący gulasz sylwestrowy, dzikie jazdy na graniach Świdowca i gorące melodie muzyki cygańskiej, fantastyczny zjazd nocny z Menczula i obłędny wir czardaszów, wystraszone gęby Huculów w lesie i uroczyste miny dostojników z Jasiny, moje potargane inekspryma bie i wspaniałe szamerowane spodnie oficera od huzarów, podkute buciska narciarskie i misterne pantofelki panienki, z którą Miecio Lerski w nieprawdopodobnych podrygach tańczył czardasza... aż wszystko stopiło się w oszalałym tempie nocy sylwestrowej.

Nie bardzo pamiętam, cośmy tej niezapomnianej nocy na dworcu w Jasinie wyprawiali. Ale musiało być dobrze i przyjemnie, skoro o 3-ciej w nocy, przy odjeździe pociągu, całe wystrojone towarzystwo sylwestrowe, nie bacząc na mróz, wyległo na peron i żegnało hucznie brać narciarską, windującą się w błogim zagazowaniu do wagonów.

Poczęły dudnić koła wagonów. Zdobywców Czarnej Połoniny i Świdowca, rozłożonych na twardych ławkach trzeciej klasy i górnych półkach, chwycił twardy, żywiołowy sen na długą jazdę do Lwowa.

Walery Goetel.

GÓRY JAKO TEMAT ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNEGO

Każde zdjęcie może przedstawiać wartość dwojaką: jako dokument rzeczowy i jako dzieło sztuki. Nie ma jednak konieczności oddzielania tych dwóch wartości od siebie. Jedna i ta sama fotografia może być rozpatrywana bądź jako dokument, bądź jako dzieło sztuki, a w obydwu wypadkach być wybitnym przedstawicielem każdej klasy. A nawet gdy chodzi o dokument rzeczowy, dajmy na to topograficzny, przyjemniej jest mieć do czynienia ze zdjęciem, wykonanym artystycznie, sprawiającym wrażenie estetyczne, niż z fotografią brzydką, o kompozycji nieudolnej, choćby nawet technicznie była poprawna. Wniosek stąd ten, że należy starać się nawet wtedy, gdy zdjęcie traktujemy jako dokument, nadać mu szatę artystyczną. Często jednak bywa to utrudnione przez to, że kompozycja, jakiej by estetyka od nas wymagała, nie sprzyja uwydatnieniu cech, które w dokumencie winny się znaleźć.

W każdym razie na samym początku należy się zdecydować, czy zdjęcie uważamy za dokument, czy też za dzieło sztuki. Jeżeli zaś obydwa punkty widzenia nie mogą być uzgodnione, trzeba dokonać wyboru. W dokumencie staramy się przede wszystkim o pochwycenie przedmiotu, o który chodzi, w sposób jak najbardziej charakterystyczny, oraz o obraz ostry i wyraźny. Te same walory wszakże w zdjęciu artystycznym mogą mieć wartość ujemną.

Nieco zbliżone do dokumentu jest zdjęcie pamiątkowe, będące dokumentem naszych przeżyć, pewnych zdarzeń czy też osób. Jednakże zdjęcie pamiątkowe jest, że tak powiem, dokumentem drugiego rzędu, gdzie położenie zbytniego nacisku na cechy zasadnicze przedmiotu dokumentowanego nie ma racji bytu: tu pogodzenie wymagań artyzmu i dokumentu nie przedstawia trudności, a niepewność raczej powinno się rozstrzygać na rzecz pierwszego, bo milej jest mieć pamiątkę ładną, niż brzydką.

Fakty te wydają się niemal truizmem, wystarczy jednak zajrzeć do pierwszego lepszego zbioru zdjęć górskich, by napotkać tysiączne przykłady zasadniczego niezrozumienia ich istoty: okropne grupki, płaskie, bezduszne panoramy, rażące kontrasty światłocienia i t. d. i t. d. Niezmiernie szkodliwe jest tu zakorzenione mniemanie, że zrobić zdjęcie krajobrazu, to w ogóle nic — wystarczy nastawić na nieskończoność i „prztryknąć“ na $^1/_{25}$ sek. — ale natomiast sfotografować kogoś, to wielka sztuka. Zaprzeczyć trudno, że dobre zdjęcie portretowe czy rodzajowe nie jest łatwe do uzyskania, ale krajobraz górski posiada tę niewygodną cechę, że absolutnie nie rozumie, czego odeń chcemy, a wymaga od nas zrozumienia tego, czego on chce — słowem, zdjęcia krajobrazowe w górach są bardzo trudne.

Nie będę zajmował się tutaj stroną techniczną zagadnienia, gdyż nie jest to zamierzeniem tego artykułu, przejdę do strony twórczej, zaczynając od obioru tematu i sposobu podejścia. Otóż przy fotografowaniu, jak i gdzie indziej, trzeba przede wszystkim wiedzieć, czego się chce. Góry narzucają się bogactwem kształtów, bogactwem i różnorodnością tematów fotograficznych. Wśród tych tematów należy wybrać jeden, złożony lub prosty, który chcemy uwiecznić i jemu poświęcić uwagę: nie można fotografować naraz kosówki, szczytu i narciarza, owszem, wszystkie te trzy obiekty mogą wystąpić równocześnie na tym samym zdjęciu, któryś z nich winien jednak zajmować położenie centralne, przeważać nad pozostałymi w sposób nie ulegający wątpliwości, stanowić motyw główny. W przeciwnym razie otrzymujemy obraz rozproszony, niespokojny, niemiły. A zatem obiór motywu zasadniczego, decydujący o jedności obrazu, posiada znaczenie podstawowe. Ten motyw zasadniczy nie musi być bynajmniej jakimś przedmiotem nadzwyczajnym: może to być najzwyczajniejszy kamień, kępa kosówki, narta, które dopiero na tle drugorzędnych części obrazu nabierają właściwej treści. Nie powinno tu, oczywiście, być dysharmonii, przedmiot centralny (nie znaczy to, że leży w środku obrazu) powinien w jakiś organiczny sposób wiązać się z resztą.



Beskid i Swinica z Kasprowego Fot. S. Mucha

Przy obiorze motywu zasadniczego niezmiernie ważne jest odpowiednie podejście — punkt widzenia, czyli takie ustawienie aparatu, przy którym motyw nasz przedstawia się najkorzystniej, czyli cechy, które w nim przede wszystkim chce się podchwycić, występują najwyraźniej. Mówimy nieraz o podejściach ciekawych — co mamy na myśli? Ujęcie w sposób niezwykły, taki, w jaki przedmiot dany rzadko widujemy, np. z pomiędzy kół lokomotywy. Jest to niewątpliwie trick, czasem tylko trick i nic więcej, posiada jednak duże znaczenie, albowiem przedmioty doznań estetycznych, z którymi stykamy się zbyt często, powszednieją nam, podczas gdy ujęcie nowe, niezwykłe zwraca im utraconą własność, uczucie niespodzianki, zaskoczenia, ukazujące nam nowy aspekt znanej rzeczywistości, pobudza nas do radości i świeżej oceny estetycznej.

W kompozycji obrazu fotograficznego trzeba sobie zdawać jasno sprawę ze środków, którymi fotografia operuje. W fotografii nie ma barw, a jeżeli występują, to tylko o tyle, o ile dają się transponować na płaszczyzny słabszego i silniejszego pokrycia negatywu, czyli płaszczyzny ciemniejsze i jaśniejsze — obraz jest jednobarwny. Dlatego też często obrazy widzialnie bardzo piękne i ciekawe dzięki grze barw — do fotografii nie nadają się w ogóle. Zasadniczym środkiem, którym fotografia operuje, są światło i cień. Umiejętne korzystanie z nich uwydatnia bryłowatość obiektów fotograficznych. Następstwo płaszczyzn o różnym natężeniu tonu daje wrażenie głębi. Środkami pochodnymi fotografii będą zatem bryła i płaszczyzna. One to są zasadniczymi składnikami każdej kompozycji fotograficznej.

Następstwo malejących brył wytwarza perspektywę, która wraz z następstwem płyszczyzn o różnym natężeniu tonu decyduje o głębi i powietrzności zdjęcia. Należy unikać obrazów płaskich, kompozycyj jednoplanowych, dają bowiem wrażenie niemiłe — martwe.

Dbałość o perspektywę i głębię zdjęcia nakazuje unikać umieszczania motywu zasadniczego w samym środku zdjęcia, chyba że leży on na ostatnim planie i stanowi logiczną konkluzję planów bliższych. Liniami perspektywicznie najsilniejszymi obrazu są jego przekątnie, a przeto przedmiot główny winien być bądź to między nimi zawarty, bądź to znajdować się na jednej z nich. Powiadają również, że niekorzystnym jest podkreślanie obramowania obrazu za pomocą linij równoległych do brzegów, zasada ta jednak w górach ma zastosowanie dość ograniczone. Ukośnie, wzdłuż przekątni, biegnące stoki górskie stanowią doskonałe wprowadzenie do obrazu.



Z Hali Pysznej

Fot. I. Nadera (Konkurs fotograficzny T. K. N).

Niezmiernie ważne dla kompozycji jest umiejętne operowanie planami. Często, zwłaszcza przy motywach dalekich, trudno jest uniknąć kompozycji jednoplanowej. Wtedy posługujemy się t. zw. stafażem, czyli wprowadzamy pewien przedmiot na planie drugim, czy którymś z pośrednich, byle nie na pierwszym, jako składnik drugorzędny obrazu, służący do podkreślenia motywu zasadniczego. Może to być drzewo, turysta, narty, biegnąca przez hak lina i t. d. — stafaż winien jednak wiązać się organicznie z treścią obrazu. Stafaż, oprócz pogłębienia obrazu, ma także inne znaczenie: nadaje obrazowi „ludzkość“, wprowadza „human interest“, jak powiadają Anglicy. Albowiem pomiędzy obrazem a nami winien istnieć pewien związek, inaczej nie potrafimy go odczuć.

Zdjęcie artystycznie udatne przedstawia określony nastrój, wyraża jakąś myśl czy uczucie. Już same kształty skał, obłoki i drzewa przypominają nam pewne ruchy ludzkiego ciała, będące odpowiednikami stanów uczuciowych: nieraz w martwych głazach czytamy rozpacz, oczekiwanie pełne lęku, gniew i t. d., jest to tak zw. „złudzenie patetyczne“ (pathetic fallacy — John Ruskin). Zjawisko to kazało wielu estetykom dopatrywać się istoty wszelkiego piękna (Lipps, G. Gentile) w odpowiedniości pomiędzy pewnymi zespołami kształtów i barw a naszymi przeżyciami. Otóż użycie stafażu odpowiedniość tę może pogłębić.

Pozostawałoby jeszcze rozważyć poszczególne rodzaje motywów, z jakimi w górach się spotykamy.

Weźmy przede wszystkim samą górę. Jak ją fotografować? Co chcemy uwydatnić? Rozmiary i kształt. Najodpowiedniejszym punktem będzie stok przeciwległy, mniej więcej w połowie wzniesienia całkowitego naszego obiektu, najlepszym oświetleniem — oświetlenie boczne, zapewniające maximum bryłowatości. Dla uwydatnienia rozmiarów konieczne jest użycie jakichś dodatkowych punktów oparcia: drzewa, człowieka, stoku pośredniego, które zarazem służą do pogłębienia obrazu.

Przy fotografowaniu systemów gór baczyć należy, by nie były równie widoczne, by tworzyły następstwo płaszczyzn o różnych gradacjach tonu. Bardzo korzystne jest takie oświetlenie, gdzie część, np. plan pierwszy, jest w cieniu, reszta zaś pławi się w słońcu. Z tego względu dnie pogodne o niebie bezchmurnym nie są najlepsze do fotografii.

Zdejmowanie rozległych widoków jest szczególnie trudne: należy przede wszystkim zatroszczyć się o plan pierwszy, by obraz nie wypadł płasko; dobrze jest zastosować stafaż. O wiele wdzięczniejsze pole stanowią wycinki i fragmenty, w których szczegóły panoramy stanowią tło. Należy jednak unikać fragmentów stłoczonych, gdyż na równi z rozległymi panoramami często cierpią na jednoplanowość i niedostateczną głębię.



Na karpackiej grani Fot. M. Jędryk

Wdzięczne uzupełnienie zdjęcia górskiego stanowią woda i niebo, zwłaszcza gdy to ostatnie ozdobione jest chmurami. Każde zdjęcie widokowe powinno zasadniczo obejmować, choć skrawek nieba, nie należy jednak przesadzać i zatłaczać cały obraz wielką przestrzenią nieba, nawet gdy to ostatnie jest bardzo ciekawe. Jeżeli zaś chmury już same przez się uważamy za obiekt godny uwagi, to należy je obrać za motyw zasadniczy kompozycji, spychając góry do roli stafażu — trzeba jednak powziąć decyzję i przeprowadzić plan w sposób konsekwentny. Przy fotografowaniu wody bieżącej w górach najlepiej stosować migawkę $^1/_{25}$ sek., ekspozycja krótsza daje wodę twardą i martwą.

Skała już sama przez się może stanowić motyw zasadniczy, często jednak nie jest dość ciekawa i winna być poparta albo planem dalszym, albo stafażem. Jako stafaż użyty może być wspinacz. Ważne jest jednak, by zajęty był swoją czynnością, i nie zdradzał świadomości tego, że jest fotografowany. Jeżeli decydujemy się na użycie wspinacza jako stafażu, powinniśmy zredukować go do odpowiednich wymiarów, by nie przenieść środka ciężkości na niego, jako najważniejszy składnik obrazu. Zupełnie inaczej zabierzemy się do rzeczy, gdy obierzemy go za motyw zasadniczy. Wtedy będziemy się przede wszystkim starali uwydatnić ruch, ekspozycję terenu, grozę otoczenia i t. d. I tu jednak trzeba wiedzieć, czego pragniemy, by wydobyć pewien nastrój, nadać obrazowi jedność i spoistość wewnętrzną. Najkorzystniejsze ustawienie jest z boku, przy zdjęciach z dołu zatraca się stromość, nadto zaś skrócenie perspektywiczne ciała wywołuje nieraz efekty komiczne. Jednakże w niektórych wypadkach, np. przy zjeździe na linie, ustawienie u dołu może dać wyniki ciekawe. Zdjęcia z góry cierpią na ogół na te same wady, co obrazy uzyskane z dołu, oddają jednak dobrze ekspozycję i bywają z tego względu nieraz całkiem efektowne.

Oświetlenie prostopadłe uwydatnia śliskość skały, światło boczne przyczynia się do wystąpienia jej chropowatości. Bardzo ciekawie przedstawia się rzeźba skał, gdy słońce stoi nisko nad horyzontem: przy wschodzie i zachodzie; do zdjęć o tej porze należy używać filtru lub klisz (błon) panchromatycznych.

W ogóle zdjęcia bez filtru ustępują zdjęciom, przy których go zastosowano. Słuszne to jest zwłaszcza w przypadkach, gdy mamy do czynienia z chmurami lub ze śniegiem, a w zimie fotografowanie na kliszach niepanchromatycznych lub bez filtru w ogóle należy odradzić. Góry w zimie przedstawiają niesłychane bogactwo motywów, których szczegółowe omawianie zajęłoby zbyt wiele czasu, a sport narciarski pomnaża jeszcze wielokrotnie ich ilość, jednakże powyżej wyłuszczone zasady kompozycji wystarczają na ogół do umiejętnego ich traktowania. Przy zdjęciach zimowych unikać trzeba wielkich przestrzeni jednostajnego śniegu bez cieni.[1])

Na zakończenie wypada jeszcze poświęcić słów parę zdjęciom grupowych w górach. Grupy, które widujemy zazwyczaj na fotografiach amatorskich, urągają najczęściej wszelkim zasadom estetyki. Grzechem pierworodnym jest tu ustawianie i patrzenie w aparat, do którego się tak gorąco delikwentów zachęca, o „przyjemnym wyrazie twarzy“ wolę zamilczeć. Tymczasem jednak zdjęcia grupowe „au naturel“, gdzie wszyscy są zajęci jakąś wspólną czynnością, chociażby oglądaniem widoku, stanowią motywy bardzo wdzięczne. I tu, jak wszędzie, kompozycja odgrywa rolę zasadniczą, a nade wszystko dbać trzeba o naturalność zdjęcia i logiczny związek osób z terenem.

Wszystkie zasady razem wzięte, nawet wykute na pamięć, nie uczynią z miernego fotografa artysty, mogą jednak przy sumiennym przemyśleniu i logicznym stosowaniu znacznie podnieść przeciętny poziom jego zdjęć.

W. F.

[1]) Por. artykuły dr. A. Wieczorka w „Wiadomościach Fotograficznych“



O SZTUCE PODCHODZENIA NA NARTACH CZYLI KRYTYKA CZYSTEGO POZNANIA...

Narciarz na podejściu. Fot. Schabenbeck.

Narciarstwo to kunszt zawiły niczym alchemia — weźmy chociażby smarowanie. Sam Dunikowski czuje się wobec niego bezradny, a dawni mistrzowie, jak Paracelsus i Scaliger w ogóle by nic nie wskórali. A zjazd! Ludzie latami się pocą, a jeżdżą, jak bawoły. Rzecz inna, może to ich wina, ale fakt faktem. W każdym razie marzenie uczestników kursu o nauczeniu się skutecznej jazdy w ciągu 2 tygodni, to sen srebrny Salomei, któremu nie sądzone się ziścić. Piękny zjazd wymaga warunków fizycznych i wprawy: te pierwsze nie każdy posiada, a tę drugą zdobywa się dopiero przez długotrwałą praktykę. Dlatego też trudno się dziwić, jeżeli pomimo najlepszych chęci, ludzie jeżdżą jak się da i... łamią nogi.

Jednakże nauczyć się chodzić na nartach zdawałoby się nie jest trudno. Wystarczy odrobina zdrowego rozsądku i jako tako zdrowych nóg. Tymczasem tu właśnie rośnie cały las niedorzeczności, nieprzenikniony, jak scrub australijski.

Nieraz stojąc u stóp tatrzańskiego stoku wpatrywałem się w ślady zakosów, a myśli moje były pełne żalu...

Tu — przez zupełnie płaski teren biegną ślady nart, które wyraźnie i niewątpliwie dążą ku tamtej kępie kosówki. Cóż prostszego zdawałoby się, jak wziąć kierunek na nią. Lecz skąd by — wije się tam skomplikowany labirynt pokręconych kiełbasek. Ani przejść, ani przejechać takim śladem nie podobna!

Tam — bohaterski zakos wali prosto w górę, taki „fokowy", bez kompromisu i nagle po kilkudziesięciu metrach zdobywczy pęd się załamuje, podchodzącemu w wyraźny sposób brakuje tchu, zakos skręca pod kątem prostym, choć w terenie nie zaszła najmniejsza zmiana, i sunie dalej zupełnie poziomo. Tędy szli ludzie, który widocznie chcieli wejść na szczyt. Szli w górę, a potem rozmyślili się, zjechali 10 m w dół i znów — poszli w górę. Dlaczego, mądry Edypie? Gdzie indziej zakos ma 5 metrów, a zaraz następny ciągnie się bez miary i ginie w błękitnej oddali pochłoniętych kilometrów.

Inną szczególnie rozpowszechnioną chorobą umysłową pośród narciarzy jest schodkowanie. Schodkują wszędzie — nie tylko w dół, co by ostatecznie można zrozumieć i wytłumaczyć, ale nawet pod górę i to w terenie, który podobnej taktyki niczym nie usprawiedliwia. Schodkują na zboczach otwartych o pochyleniu 15 stopni, w śniegu puszystym i głębokim po pas, schodkują bez przerwy. Miłośnicy „choinki" są rzadcy, zdarzają się w większych ilościach tylko na Boże Narodzenie, na ogół jednak zawsze ustępują liczebnie miłośnikom schodkowania. Ale są i tacy. Nie uznają oni innego sposobu chodzenia — zawsze choinką!

Są i tacy, co umiłowali sobie szczególnie kamienie i kosówkę, i po prostu nienawidzą śniegu, wszelkimi sposobami starając się go unikać. A któż nie widział zapaleńców Maratonu, których hasłem: „Sardes gore"! Pędzą zdyszani, pot im ścieka z czoła, serce tłucze się, jak u pojmanego ptaka, na twarzy — wypieki. Przebiegają 100 metrów w tempie Knuutiilli i zatrzymują się. Głowę zwieszają i dyszą ciężko, nieregularnie, by po kilku minutach znów wypuścić się w pościg za niewidzialnym szczęściem.

A pocóż wspominać o fakcie, który każde dziecko zna z nauki szkolnej, że Polska to kraj indywidualistów. Ludzie nienawidzą wstępowania w ślady poprzedników, każdy rwie własną drogą, a nieraz widuje się 7 osób równocześnie zakładających jeden i ten sam zakos tuż obok siebie — chacun pour soi, Dieu pour tous.

Nie powiem by schodkowanie było rzeczą zdrożną. Stosowane we właściwym czasie i miejscu jest zupełnie celowe. Otóż powinno występować tam, gdzie jest albo bardzo twardo i ślisko, albo bardzo stromo i wąsko. Przy krótkich przejściach o podobnych przymiotach, ale bardziej sypkim śniegu znajduje zastosowanie także podchodzenie rozkroczne czyli „choinka". Czasem nawet, np. przy spotkaniu z głodnym niedźwiedziem, bieg bez przytomności może być rzeczą naturalną.

Jednakże narty nazywają się „szi". A dlaczego się nazywają? Otóż jest na to powód: „szi" stanowi wyraźną onomatopeję szurania po śniegu. Wynika stąd ważny, choć bynajmniej nie nieoczekiwany wniosek, że narty istnieją przede wszystkim po to, by nimi szurać po śniegu. Stanowi to niejako ich własność zasadniczą. Odrobina doświadczenia poucza, że nie jest to jedynie teoria, gdyż istotnie najbardziej skutecznym i, last not least, najmniej męczącym sposobem podejścia jest prowadzenie nart wąsko, tuż obok siebie i suwanie nimi po śniegu z lekkim ślizganiem za każdym krokiem.

Przy zakładaniu zakosu przede wszystkim należy obrać i ustalić najbliższy cel, do którego zdążamy. O ile cel ten leży bezpośrednio ponad nami, a rozkładanie drogi na częściowe odcinki posiadające tę właściwość jest bardzo korzystne, zakosy staramy się zakładać tak, by pozostawały stale nad środkiem każdego z nich. Poszczególne zakosy winny być przy tym zasadniczo równej długości, niezbyt krótkie, gdyż krótkie zakosy zmuszają nas niepotrzebnie do częstego przekładania nart, co — zwłaszcza w terenie stromym — może być bardzo utrudnione. Najlepiej jest iść w jednym kierunku tak długo, jak można, o ile to nie pociąga za sobą zwiększenia stromości lub wkroczenia w teren z jakichś powodów niekorzystny. Jednakże zbyt długie posuwanie się w jednym kierunku powoduje nadmierne jednostronne zmęczenie mięśni, co należy mieć na względzie. Skądinąd baczyć trzeba, by zakosy przez nadmierną długość przedostatniego — nie wyprowadziły nas za daleko od celu.

Gdy cel nie leży bezpośrednio nad nami, podążamy na przemiany długimi i krótkimi zakosami tak długo, aż osiągniemy omawiany poprzednio stan idealny.

Okolicznościami, które powinny wpływać na taktykę podejścia, są nadto gatunek śniegu, stromość i ukształtowanie terenu. Jeżeli o pierwszy chodzi, mamy następujące dezyderaty: chcemy, by narty nie zapadały się zbyt głęboko, ale i nie oślizgiwały się. Unikać zatem będziemy miejsc, gdzie leży nawiany, zbyt głęboki śnieg, podobnie, jak terenów oszronionych czy zlodowaciałych. Najlepszy jest niezbyt głęboki puch na nieśliskim podłożu. Innym względem, łączącym się ściśle z rodzajem i uwarstwieniem śniegu, jest niebezpieczeństwo lawin. Jest to jednak temat zbyt obszerny, by wtłoczyć go w ramy tego artykułu. W każdym jednak razie wzgląd na lawiniastość powinien być brany pod uwagę przy podejściu, a miejsca groźne należy omijać. Gdy się to nie da, trzeba przechodzić w wielkich odstępach jednym śladem i nie zakładać wielu zakosów. W przypadkach zaś wybitnego niebezpieczeństwa należy podchodzić bez nart, jednym śladem, prosto w górę.

Na podejście będziemy z reguły wybierali stoki, lub ich części, najmniej połogie i jak najbardziej równe, unikając wszelkich zbytecznych zmian pochyłości. Na stokach stromych będziemy bez względu na ukształtowanie terenu robili zakosy krótsze niż w analogicznym terenie o mniejszym spadku. Podobnie też brzegi żlebu będą stanowiły naturalne ograniczenia rozpiętości zakosów. Przy trawersach w stromym terenie korzystnie bywa posuwać się tuż pod skałami ze względu na częste załamanie i spłaszczenie stoku śnieżnego pod nimi, oraz na mniejsze niebezpieczeństwo lawiny. Jednakże wskazówki płynące z ukształtowania terenu są częściowo nazbyt oczywiste częściowo zaś nazbyt skomplikowane, by posiadały istotną wartość praktyczną. Elementy postępowania zdobywa się przez doświadczenie i rozumowanie logiczne.

Nie należy nigdy zakładać zakosów ostrych. W praktyce nie opłacają się, pomimo pozornego zysku na wzniesieniu, a przede wszystkim trzeba unikać nadmiernego pośpiechu, który wywołuje szybkie a niebezpieczne dla zdrowia wyczerpanie, oraz zatruwa rozkosz zjazdu. Przeforsowane mięśnie pracują słabo i nie są w stanie podołać wysiłkowi wykonywania ewolucyj narciarskich. Posuwać się trzeba wolnym, równym tempem, wznosząc się jednostajnie w górę, i nie tracić wzniesienia. Często krótkie a niewygodne podejście jest o wiele praktyczniejsze od zjazdu w wygodniejszy teren.

Umiejętne chodzenie na nartach jest w turystyce wielką a ważną sztuką, której znaczenia na ogół ludzie nie doceniają. Zaniedbanie jej mści się nieraz dotkliwie.

Mgr. W. Firsoff.



Ślad narciarski jest wspólnym dobrem. Fot. kpt. Müller.

NARCIARSKIE SZKOLENIE DZIECI

Wychodząc z różnic anatomo-fizjologicznych, jakie dzielą organizm dziecka w porównaniu z dorosłym, jak również biorąc pod uwagę odrębności psychiczne dziecka, oraz rozwój motoryczności i jej prawa, musimy oprzeć metodę nauczania jazdy na nartach dzieci, a także młodzieży na zupełnie innych zasadach, niż dorosłego. *Zasadą najważniejszą będzie wdrażanie dziecka w nowy dla niego ruch ślizgowy na nartach, na drodze rozwijania naturalnej motoryczności.*

Nie możemy żądać od dziecka ani dokładności, ani świadomego stosowania ruchu, obciążania i odciążania nart, jak to ma miejsce przy zwykłej metodzie t. zw. oporowej jazdy. Musimy mu pozostawić *swobodę* w wykonaniu ćwiczenia, traktować indywidualnie, *nie narzucać* żadnych *przepisów* ruchu i formy wykonania, umożliwiając mu tylko *zbieranie nieświadome*, niemal odruchowe doświadczeń ruchowych. Postępujemy przy tym w sposób podobny jak przy uczeniu dziecka zwyczajnego chodu. Dziecko uczy się chodzić samo, a nasza pomoc ogranicza się do chwilowego podtrzymania i zachęty. Dziecko uczy się chodzić stopniowo i bardzo powoli zdobywa coraz większą pewność, śmiałość i swobodę w tym podstawowym ruchu lokomocyjnym.

Taki sposób postępowania przy nauczaniu jazdy na nartach możnaby krótko określić mianem *metody naturalnej*, lub *funkcjonalnej*, bo staramy się w dziecku wyrobić nową *funkcję ruchową*, nawiązując do funkcji już znanych i mniej lub więcej rozwiniętych. Pod nazwą *funkcji* rozumiemy *pewien zespół ruchów użytecznych*, w ich całości składających się na daną formę motoryki. Wyrabianie funkcji odbywa się zawsze *drogą spontaniczną*, naturalną i polega na *automatyzacji* (w mniejszym lub większym stopniu) ruchów, powtarzanych stale w jednaki sposób tak długo, aż z ruchu całkowicie świadomego przejdą w stronę mniej lub więcej odruchowych. Podczas gdy przy ruchu nowym pracują najwyższe centra mózgowe (piramidalne), w miarę powtarzania ruchu przechodzą do centrów innych, podrzędnych (podkorowych), zmieniając się w rodzaj odruchów. Tylko rozpoczęcie lub zmiana w danej funkcji wymaga interwencji centrów świadomości, podczas gdy dalszy ruch jest mniej lub więcej automatyczny, a stopień tej automatyzacji zależny jest od tego jak często ruch był powtarzany.

Możemy to n. p. stwierdzić na jednej z najbardziej znanych i najważniejszych funkcyj, chodu, przy którym możemy swobodnie rozmawiać, a nawet myśleć tak głęboko o czymś, że często nie możemy sobie zdać sprawy jak znaleźliśmy się w danym miejscu. Funkcyj mamy wiele i rozmaitego rodzaju, z których jedną grupę stanowią ruchy takie, jak chód, bieg, skok, gestykulacja, ruchy przy jedzeniu, drugą takie jak pisanie, ruchy wykonywane przy wykonywaniu rzemiosł i zawodów, inną funkcje specjalne, jak pływanie, jazda na rowerze i t. p.

Możliwość automatyzacji ruchów i wyrabiania funkcji oznacza dla ekonomii organizmu ludzkiego wielką *oszczędność energii*, gdyż przy wykonywaniu ćwiczeń i ruchów użytecznych mogą być wyższe centra nerwowe odciążone, a uwaga zwrócona w innym kierunku. Automatyzacja ruchów następuje tym prędzej, im równomierniej, regularniej i rytmiczniej ruch jest wykonywany, z drugiej strony zależy ona od ilości i rodzaju pomocy inerwacyjnej, która przychodzi do skutku przy nauczaniu danego ćwiczenia. To jest właśnie rola nauczyciela, wybijająca się na pierwszy plan, zwłaszcza przy jeździe na nartach, gdyż odwrotnie niż n. p. przy pływaniu, początki jazdy na nartach są najtrudniejsze. Dalsze doskonalenie ruchu jest stosunkowo łatwe, a nauczyciel schodzi już na dalszy plan.

Z tego co powiedzieliśmy powyżej wynika, że przy *nauczaniu funkcjonalnym jazdy na nartach* wyrabiamy całości ruchowe, składające się na tę formę motoryki, a więc nie nauczamy analitycznie, dzieląc ruch na pojedyncze fazy i szczegóły, by je potem związać w całość. I tu leży druga zasadnicza różnica, dzieląca tę metodę od metody nauczania dorosłych. Jeżeli pragniemy *wyćwiczyć pewne szczegóły*, potrzebne do prawidłowego wyuczenia całości ruchu, to tylko *podkreślamy je* przez odpowiednio stawiane *zadania ruchowe*, które łączymy z całością ruchu w sposób naturalny i istotnie w terenie występujący.

Cechy charakterystyczne naturalnej metody nauczania jazdy na nartach możnaby najtreściwiej ująć następująco:

1) *Jazda z nartami równoległymi*, z wyzyskaniem siły ciężkości ciała, t. zn. z zamachem w kierunku jej działania, przy pomocy całego ciała, które się skręca śrubowo. Jest to najoszczędniejszy (co do wydatku siły), a zarazem najłatwiejszy sposób jazdy, co przy nauczaniu dzieci ma, jak widzieliśmy, szczególne znaczenie.

2) *Wyzyskanie właściwości* terenu i jego zasadniczych form, występujących w naturze. Wyzyskanie to uczy z jednej strony praktycznej umiejętności jazdy terenowej, z drugiej stanowi właściwą pomoc nauczyciela dla ucznia przy zbieraniu doświadczeń ruchowych w swobodnym ruchu. Dzięki temu bowiem umożliwia się od samego początku opanowywanie właściwego sposobu jazdy krzywolinijnej (łukami), bez konieczności świadomego obciążania i odciążania nart, a więc ze zrozumieniem ruchu.

3) W ścisłej łączności z poprzednim pozostaje *stosowanie* przez nauczyciela *odpowiednio dobranych i stopniowanych zadań ruchowo-ćwiczebnych*, które dzieci *rozwiązują* najzupełniej *samodzielnie*, t. zn. bez udzielania im ani z góry, ani w czasie wykonywania ćwiczenia wskazówek i poleceń. Stosowanie tych zadań wymaga od nauczyciela dokładnej znajomości form terenowych i wpływu jaki ten teren na wykonanie ćwiczenia wywiera, jak również bystrego zmysłu obserwacji ruchu uczącego, właściwej jego oceny, aby móc umiejętnie i w odpowiednim czasie zastosować odpowiednią formę terenu.

Nie można taić, że *wymagania powyższe*, jakie stawia nauczycielowi metoda naturalna, są *duże* a przede wszystkim *nowe*, wszakże jednak i nauczanie dotychczasową metodą (ze stosowaniem świadomego obciążania i kątowego ustawiania nart od początku) wymagało od każdego dobrego instruktora narciarskiego *umiejętności spostrzegania i szybkiej oceny* poprawności ruchu. Znacznym ułatwieniem przy tej ostatniej metodzie są dokładne przepisy ruchowe i schematy ćwiczeń, jakie obowiązywały nauczyciela.

Metoda naturalna zmusza do innego nastawienia odnośnie do patrzenia i oceniania ruchu, zmusza do wysiłku myślowego, wymaga odpowiedzialności, ale też podnosi wysoko znaczenie nauczyciela. Prawdziwy nauczyciel i instruktor narciarski tej odpowiedzialności się nie zlęknie. Z drugiej jednak strony nie może brać się do nauczania jazdy na nartach dzieci ten, kto nie ma zdolności pedagogicznych i głębszych podstaw metodyczno-dydaktycznych w naszym dziale.

Dopiero po zdobyciu przez ucznia odpowiedniej sumy doświadczeń ruchowych, zebranych drogą nieświadomą na zasadzie indywidualnego rozwiązywania zadań, stawianych przez nauczyciela, można żądać *zrozumienia ruchu*, a co za tym idzie *świadomego współdziałania ucznia* przy nauczaniu jazdy na nartach, co stanowi drugi stopień nauczania. Takie zrozumienie ruchu, którego też wymaga dotychczasowa metoda jazdy oporowej, jest konieczne dla doskonałego opanowania jazdy na nartach, a możliwe jest ono dopiero w wieku młodzieńczym.

Obok rozwijania funkcji ruchu ślizgowego na nartach drogą nieświadomego zbierania doświadczeń ruchowych, za pomocą stawiania odpowiednich zadań uczniowi do rozwiązywania — cechą metody naturalnej nauczania jazdy na nartach jest *eliminowanie oporów, pługów, łuków, z oporu i nożyc*, jednym słowem *kątowego ustawiania nart*. Niewątpliwie okoliczność ta wzbudzi silne zastrzeżenia a przynajmniej wątpliwości u narciarzy, przyzwyczajonych do traktowania oporu i pługu jako podstawy w nauczaniu narciarstwa, a łuku z oporu jako zasadniczej ewolucji, której umiejętność uważa się za wstępny warunek możności poruszania się w terenie górskim na śniegu.

Tu należy przede wszystkim wyjaśnić, że *metoda naturalna nie odrzuca zupełnie łuku z oporu i pługu*, kristianii z oporu i nożyc, lecz *usuwa ją całkowicie z nauczania początkowego i nauczania dzieci*. Poza tym w pewnych warunkach zarówno łuk oporowy, jak i nożycowe ustawienie nart występują samorzutnie w jeździe początkujących, pierwszy przy łuku na przeciwstoku, drugie przy krystianii na twardym, wyjeżdżonym śniegu.

Powody, dla jakich pomija się w nauczaniu początkowym naszą metodą jazdę oporową, są następujące: Przede wszystkim *przeszkadza* ona w wybitnym stopniu *ruchowi zamachowemu*. Ruch ten bowiem ogranicza wysoce ustalenie miednicy, szczególnie w fazie przeniesienia ciężaru ciała na nartę zewnętrzną. Uczeń, który próbował poprzednio oporowania i łuków z oporu, z trudnością tylko uczy się zamachowych skrętów, które są podstawą przy wykonywaniu kristianii, wchodzącej przecie w program nauczania dotychczasowymi metodami. Natomiast jeśli zaczyna się od razu uczyć skrętów zamachowych, wtedy stwierdza się wielką łatwość opanowania tego ruchu.

Dotychczasowe doświadczenia na narciarskich kursach wędrownych, prowadzonych przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa z dziatwą szkół powszechnych we wsiach podkarpackich, wykazały, że opanowanie przez dziecko łuku z oporu sprawia mu *nadzwyczajne*, niemal niepokonalne *trudności*, a wiemy także, że i u dorosłych ewolucja ta stanowi próg, przez który wielu przechodzi z wielkim trudem, co szczególnie jaskrawo ujawnia się u kobiet. Łuk z oporu jest w ogóle *ewolucją trudną*, a zbyt trudną dla dziecka. Nieodparcie narzuca się przy tym spostrzeżenie, że jest on zbyt sztucznym i wyrozumowanym ruchem, wymagającym w swym przebiegu nie tylko zupełnego odciążenia jednej narty, ale i bardzo subtelnego rozłożenia ciężaru przy skręcie.

Oczywiście — dziecko nie jest zdolne odpowiedzieć tak wielkim wymaganiom, a jeśli już coś w rodzaju łuku z oporu wykona, to właściwie jest to skręt uzyskany przez zacinanie krawędzią narty, a nie przez obciążenie jednej i odciążenie drugiej narty w połączeniu ze skrętem ciała. T. zw. „kristiania zamachowa" zaś po prostu sama z siebie wychodzi. Wychodzi dla tego, że jest to ruch z wyzyskaniem ciężkości ciała, ruch naturalny i nie wymagający wielkiego wydatku siły. Obserwując w jeździe na nartach dzieci góralskie, których



Na Hali Gąsienicowej
Fot. J. Nadera (konkurs fotogr. T. K. N.).

nikt nigdy nie uczył jeździć, widzimy, że stosują one „kristianię zamachową" najzupełniej spontanicznie, co najwymowniej przemawia zarówno za pomijaniem w nauczaniu oporowania, jak i za metodą naturalną, eliminującą wszelkie rozumowe przepisy ruchowe, kawałkujące jednolitość ruchu ślizgowego na nartach i budujące na obciążaniu i odciążaniu nart.

Zarówno opór i łuk z oporu, jak i pług wymagają *znacznego wydatku siły*, przerastającego w bardzo znacznym stopniu możności nie tylko zresztą dziecięcego organizmu, ale i niewyrobionego fizycznie początkującego i przeważającej liczby kobiet. Jazda oporowa i płużna wymagają znacznej sumy *pracy statycznej* (trwałego skurczu) mięśni, którą źle znoszą zarówno dzieci jak i kobiety, natomiast jazda zamachowa połączona jest przeważnie z pracą dynamiczną mięśni (przechodzenia od skurczów do rozkurczów), odpowiadającą fizjologicznym ich możliwościom.

Należy dalej podkreślić, że łuki z oporu wybitnie *obniżają konieczną szybkość*, ułatwiającą w wielkim stopniu jazdę zamachową. Zarzut, że hamowanie szybkości jazdy jest konieczne dla uniknięcia ewentualnych urazów i szkód cielesnych, można uspokoić argumentem, że przy prowadzeniu nart równoległych w jeździe, przy ewentualnym upadku, łatwo upaść na bok nart, przy którym to upadku, jak wiemy, ryzyko urazu jest najmniejsze. Poza tym u dziecka upadek nie przedstawia ani w części takiego niebezpieczeństwa, jak u człowieka dorosłego, którego masa i mała podatność mięśni i więzadeł na rozciągnięcia zmuszają do ostrożności. Przy płużeniu i oporowaniu najłatwiej jest zawsze o ryzykowny upadek na twarz.

Dzieci wymagają ruchów szybkich i posiadają w wysokim stopniu *śmiałość*, która jest wielką tajemnicą sukcesu w jeździe na nartach. Nie jest pedagogiczne gasić tę odwagę i wyrabiać przesadną u nich ostrożność. „Jeździć zamachowo — pisze jeden z twórców metody naturalnej nauczania jazdy na nartach, dr. Hoschek — to nie znaczy jechać jak najszybciej, lecz z taką szybkością, z jaką całe ciało winno się poruszać".

W końcu trzeba podkreślić jeszcze jedną ważną okoliczność, związaną z nauczaniem łuków z oporu. Jedną z *najtrudniejszych rzeczy* przy tym łuku jest *płynne zesunięcie nart* do pozycji zjazdu z wewnątrzną nartą w przód, czyli uzyskanie *pewnej pozycji końcowej* po zakończeniu łuku. *Osiągnięcie zaś pewnej pozycji końcowej jest najważniejszą rzeczą przy każdej jeździe łukami*. Przyzwyczajenie do jazdy oporowej wyrabia bardzo często skłonność do wysuwania w przód na skrętach dolnej narty, co pociąga za sobą upadek. U dziecka stanowi zesunięcie drugiej narty, obok odciążania nart, główną trudność w opanowaniu łuku z oporu, przy czym radzi ono sobie w ten sposób, że zesuwa narty dostawianiem narty wewnętrznej kilkoma ruchami. Wykonywanie łuków z nartami równoległymi daje natomiast pewność pozycji końcowej, jaka połączona jest ze staniem na obu stopach w czasie całego wykonywania łuku.

Naturalna metoda nie uczy narciarza poszczególnych ewolucji (stąd odrzucenie pojęcia i nazw ewolucji) — nie ma na celu wyszkolenia takiego czy owego łuku, lecz myśli przede wszystkim o uczniu i o podniesieniu jego sprawności funkcjonalnej w ruchu ślizgowym na nartach. Zamachy ciała przy łukach przygotowuje ona przez wyzyskanie terenu, zesuwanie się w bok, jazdę poprzeczną i dreptanie.

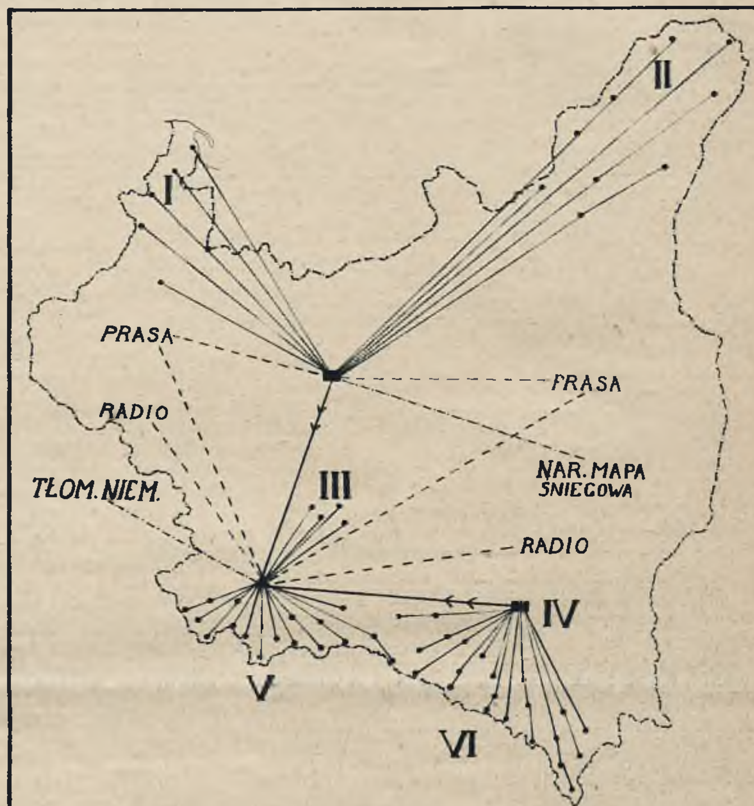
Z podanych powyżej przykładów zachowania się dzieci przy jeździe oporowej widzimy, że metoda naturalna, którą pragniemy wprowadzić do nauczania narciarstwa dzieci, ma nie tylko uzasadnienie w biologicznym funkcjonalizmie, ale i oparta jest na bezpośredniej obserwacji żywego ruchu dziecka w terenie na śniegu.

Magr. Tadeusz Biernakiewicz.

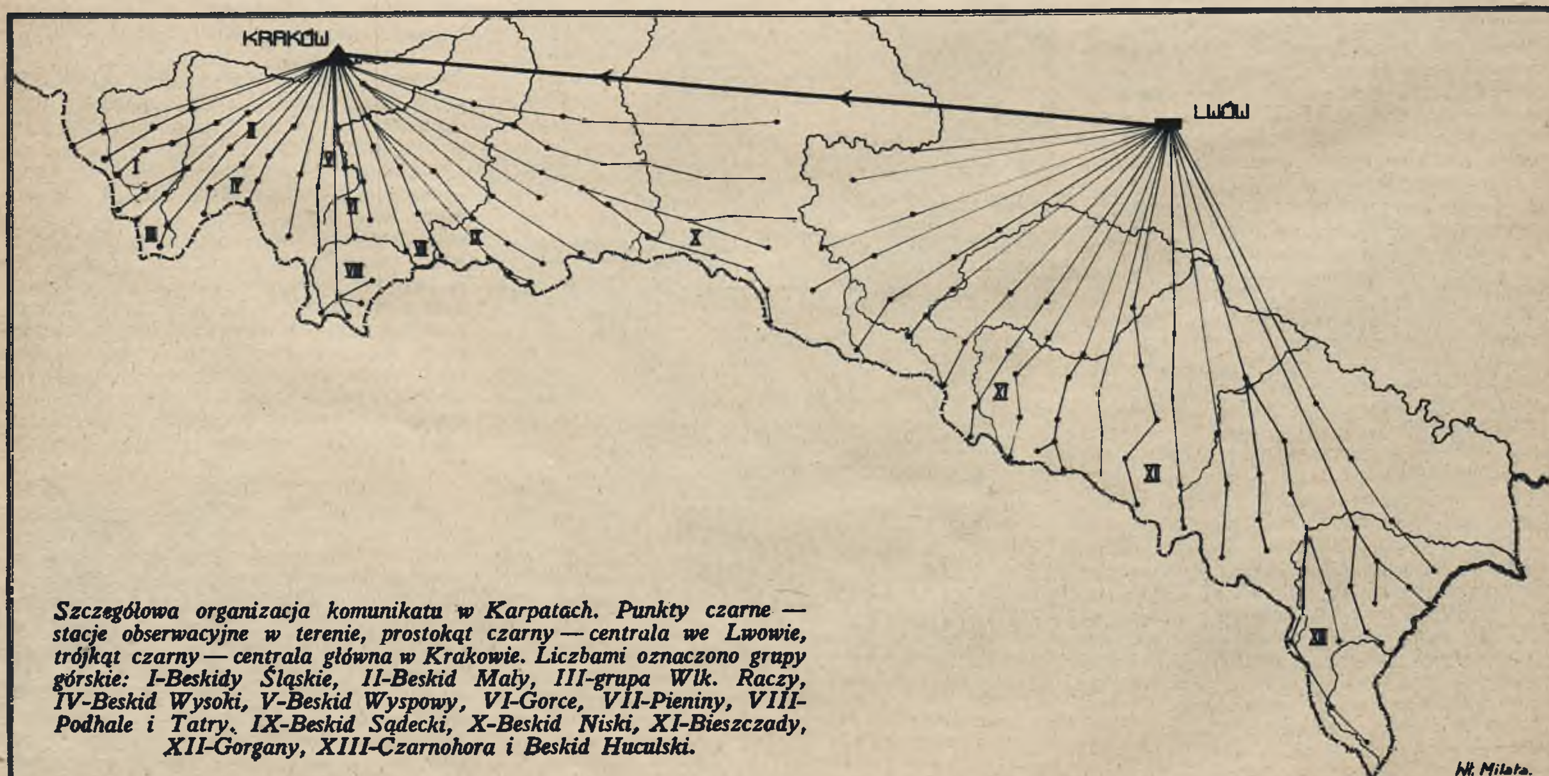
INFORMACYJNA SŁUŻBA ŚNIEGOWA W KARPATACH

Turystyka zimowa w znacznie silniejszym stopniu uzależniona jest od warunków atmosferycznych, niż turystyka letnia. Szczególnie ruch turystyczno-narciarski związany jest bezpośrednio z warunkami śnieżnymi i pogodowymi. To właśnie wykazało jak nieodzowną jest stała i obiektywna informacja o warunkach śnieżnych dla narciarzy-turystów, o stanie pogody w górach i o zapowiedziach ewentualnych zmian.

Dlatego też w sezonie zimowym w okresie od 1 grudnia do 30 kwietnia wydawany jest przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa i Państwowy Instytut Meteorologiczny komunikat śniegowy dla narciarzy-turystów. Historia komunikatu sięga kilka lat w tył. Przed 8 laty komunikat podawał wiadomości tylko dla Tatr i Beskidów Zachodnich. Od



Schemat organizacji narciarskiego komunikatu śniegowego. Punkty czarne — centrala w Warszawie i we Lwowie, trójkąt czarny — centrala główna w Krakowie, liczbami oznaczono ważniejsze tereny narciarskie w Polsce dla których podaje wiadomości komunikat: I-Pomorze, II-Wileńszczyzna, III-Góry Świętokrzyskie, IV-okolice Lwowa, V-Karpaty Zachodnie VI-Karpaty Wschodnie.



Szczegółowa organizacja komunikatu w Karpatach. Punkty czarne — stacje obserwacyjne w terenie, prostokąt czarny — centrala we Lwowie, trójkąt czarny — centrala główna w Krakowie. Liczbami oznaczono grupy górskie: I-Beskidy Śląskie, II-Beskid Mały, III-grupa Wlk. Raczy, IV-Beskid Wysoki, V-Beskid Wyspowy, VI-Gorce, VII-Pieniny, VIII-Podhale i Tatry, IX-Beskid Sądecki, X-Beskid Niski, XI-Bieszczady, XII-Gorgany, XIII-Czarnohora i Beskid Huculski.

1931 roku objął inne partie polskich Karpat, a w 1935 roku — Góry Świętokrzyskie, Wileńszczyznę i Pomorze.

W miarę rozrostu terytorialnego rozszerzała się i udoskonalała również wartość informacyjna komunikatu, wieści o warunkach śnieżnych i o stanach pogody.

Początkowo komunikat był ogłaszany w piątki przez radiostację krakowską. Obecnie ukazuje się w czwartki w formie biuletynów wywieszanych na wszystkich ważniejszych stacjach kolejowych, w biurach podróży, w sklepach sportowych i t. p. Ogłaszany jest przez radio z Krakowa na całą Polskę, a w dniu następnym (piątek) ukazuje się w prasie krakowskiej, warszawskiej, wileńskiej i lwowskiej. Poza tym w tłomaczeniu niemieckim jest podawany przez radio w Katowicach i ogłaszany w prasie na niemieckim Górnym Śląsku.

Jedną z podstaw narciarskich komunikatów śniegowych jest porozumienie zawarte z Państwowym Instytutem Meteorologicznym w Warszawie. Dzięki poparciu akcji, mającej na celu zorganizowanie odpowiednich wiadomości śniegowych, przez Ministerstwo Komunikacji, komunikat śniegowy może się poszczycić tym, że dorównuje, a w wielu wypadkach przewyższa, zagraniczne prace na tym polu. Specjalnego poparcia doznaje organizacja komunikatów śniegowych ze strony okręgowych dyrekcyj P. K. P. w Krakowie i Lwowie.

Ramy dla śniegowej służby informacyjnej stanowi sieć stacyj kolejowych. Dane informacyjne dla komunikatów nadsyłane są ze 180 punktów rozrzuconych w całym łańcuchu polskich Karpat. Siecią zostały objęte również, poza stacjami kolejowymi, wszystkie ważniejsze schroniska górskie, szereg placówek straży granicznej, kilka leśniczówek i gajówek, oraz wszystkie stacje meteorologiczne P. I. M. leżące na obszarze Karpat, Wileńszczyzny i Pomorza.

W rozmieszczeniu stacyj obserwacyjnych uwzględnione są przede wszystkim tereny najwięcej odwiedzane, jakkolwiek i w okolicach mniej znanych nie brak wystarczającej ilości punktów obserwacyjnych.

W treść komunikatu wchodzą: obserwacje nad wiatrami, temperaturą powietrza, zachmurzeniem, opadami, grubością pokrywy śnieżnej, grubością świeżo spadłego śniegu, wreszcie spostrzeżenia nad rodzajami śniegu. W tych ostatnich wyróżniono 9 gatunków, a mianowicie: puch świeży, zsiadły, gips przewiany, gips zbity, szreń, lodoszreń, śnieg mokry, śnieg ziarnisty i firn.

Prócz obserwacyj zasadniczych, stacje położone w górach podają dane dotyczące niebezpieczeństwa lawin, ośnieżenia skał, oraz warunków śnieżnych na ważniejszych i piękniejszych zjazdach narciarskich (grzbietowych)

Wszystkie dane ze stacyj obserwujących czynniki meteorologiczne i warunki śnieżne przesyłane są co czwartek telefonicznie do Krakowa, gdzie zostają opracowywane w formie biuletynu. Materiał nadsyłany do Krakowa jest odpowiednio segregowany, regionalnie opracowywany, a następnie podawany dla poszczególnych grup górskich czy okręgów.

Dodać należy, że uzupełnieniem komunikatu czwartkowego jest mapa narciarsko-śniegowa Państwowego Instytutu Meteorologicznego i Ligi Popierania Turystyki, wychodząca również we czwartki i podobnie jak komunikat wywieszana na stacjach kolejowych, w biurach podróży i t. p. Celem ułatwienia orientacji w podawanych wiadomościach śnieżnych — łańcuch polskich Karpat podzielono na kilkanaście następujących rejonów:

Karpaty Zachodnie: Beskidy Śląskie (I), Beskid Mały (II), Grupa Wielkiej Raczy (III), Beskidy Wysokie (IV), Beskid Wyspowy (V), Gorce (VI), Pieniny (VII), Podhale i Tatry (VIII), Beskid Sądecki (IX), Beskid Niski (X).

Karpaty Wschodnie: Bieszczady Zachodnie i Wschodnie (XI), Gorgany Zachodnie i Wschodnie (XII), Czarnohora i Beskidy Huculskie (XIII).

Ponadto dodatkowo komunikat podaje wiadomości śnieżne dla Pomorza, Wileńszczyzny, Gór Świętokrzyskich, dla okolic Krakowa i Lwowa.

W ten sposób zorganizowana narciarska służba meteorologiczna, podająca obiektywne wiadomości o warunkach śnieżnych i o stanach pogody, zdolna jest obsłużyć i zadowolić narciarzy-turystów z całej Polski, nawet zamieszkałych w najdalszych zakątkach kraju.

Przy obecnym rozwoju turystyki zimowej w Karpatach, życzeniem naszym powinno być jeszcze większe usprawnienie i udoskonalenie narciarskiej służby meteorologicznej, do czego w głównej mierze może doprowadzić zagęszczenie punktów obserwacyjnych w obszarach grzbietowych i szczytowych gór, oraz utworzenie w głównym ośrodku turystyki — w Krakowie — karpackiego oddziału Państwowego Instytutu Meteorologicznego.

Mgr. W. Milata.

KRONIKA TURYSTYCZNA

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

KONFERENCJE W SPRAWIE GOSPODARKI SCHRONISKOWEJ odbywają się co pewien czas w Państw. Urzędzie Wychowania Fizycznego i P. W. przy udziale przedstawicieli tegoż oraz P. T. T., P. Z. N. i Wydziału Turystyki Min. Komunikacji. Konferencja z dn. 15. XI. b. r. zajmowała się na podstawie wyczerpującego referatu arch. Makowskiego sprawą administracji schroniskowej (zagadnienie: dzierżawienie schronisk czy administrowanie w zarządzie własnym). Dalszą konferencję ustalono na 18. XII. b. r. W dziedzinie tej trwa narazie wymiana zdań i spostrzeżeń oraz dyskusja. O wynikach prac w tej sprawie czytelnicy zostaną powiadomieni. (w. mil.)

ODPRAWA PREZESÓW OKRĘGÓW P. Z. N. Z początkiem grudnia odbyła się w Krakowie, w lokalu Polskiego Związku Narciarskiego, odprawa przewodniczących wszystkich Okręgów. Zjechali prezesi dziewięciu Okręgów Narciarskich, przy czym reprezentowane były najodleglejsze nawet ośrodki jak: Wilno, Krzemieniec, Toruń itd. Odprawie przewodniczył wiceprezes Rady Narciarskiej S. Faecher, który zapoznał przewodniczących okręgów z programem Polskiego Związku Narciarskiego na nadchodzący sezon. Na odprawie przeprowadzono rozległe narady dotyczące organizacji sezonu narciarskiego w 1936/7, oraz ustalono uruchomienie wielu nowych prac. Sprawy turystyczne i wyszkoleniowe referował sekretarz Rady inż. Ramza, sprawy wreszcie organizacyjne i gospodarcze wiceprezes Zarządu Głównego P. Z. N. dr A. Boniecki. Odprawa przewodniczących Okręgów P. Z. N. okazała się pierwszorzędnym instrumentem zacieśnienia współpracy pomiędzy naczelną magistraturą narciarstwa polskiego a Okręgami, których przewodniczący mogli przedstawić swe postulaty i dezyderaty, a zarazem zapoznać się z ogólnym kierunkiem pracy, realizowanej przez Związek. Wraz z odbytą niedawno konferencją programową odprawa prezesów Okręgów stanowiła doskonałe przygotowanie do sezonu 1936/7.

KURS RATOWNICTWA GÓRSKIEGO i udzielania pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach odbył się w bież. roku ponownie z inicjatywy Głównej Komisji Porozumiewawczej P. T. T. i P. Z. N. w Zakopanem. Organizacją kursu zajęło się Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa oraz Tatrz. Ochotn. Pogotowie Ratunkowe pod kierunkiem pp. dr Janickiego i J. Oppenheima. W kursie, odbytym przy końcu listopada i obejmującym zarówno wykłady jak i ćwiczenia w terenie, wzięli udział liczni dzierżawcy i zarządy schronisk górskich, przewodnicy tatrzańscy (górale) oraz członkowie Tatrz. Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego — w łącznej liczbie 40 osób. (w. mil.)

TRENINGOWE OBOZY NARCIARSKIE P. Z. N. Polski Związek Narciarski podjął w nadchodzącym sezonie zimowym szeroką akcję wyszkoleniową nie tylko ogólną ale i specjalną. Celem bowiem podniesienia poziomu sportowego zawodników w poszczególnych ośrodkach, postanowił Związek uruchomić specjalne kursy i obozy pozostające pod opieką trenerów objazdowych P. Z. N. Na tych trenerów-amatorów zaangażował Związek najlepszych instruktorów narciarstwa zawodniczego, z kilkakrotnym mistrzem Polski Bronisławem Czechem na czele.

Na odbytej niedawno odprawie przewodniczących Okręgów Narciarskich ustalono kalendarz tych obozów, obdzielając trenerami objazdowymi poszczególne ośrodki. Należy się więc spodziewać, że najbliższy sezon zimowy będzie okresem szerokiej pracy sportowej i przyniesie w rezultacie podniesienie się klasy zawodniczej w całym kraju.

Poza tym Polski Związek Narciarski — mając na uwadze konieczność opieki sportowej nad zawodnikami najwyższej klasy — zaangażował dwóch trenerów zagranicznych. W szczególności więc dla programu klasycznego, a więc dla biegów i skoków przybył już trener norweski, który pracował będzie w ośrodku zakopiańskim, a potem pojedzie do najbardziej aktywnych ośrodków sportowych kraju. Dla celów narciarstwa zjazdowego zaangażowany został austriacki specjalista, który będzie pracował w uruchomionej niedawno przez P. Z. N. szkole narciarstwa zjazdowego na Kasprowym Wierchu. Poza tym zajmie się on szkoleniem elity zjazdowców — zawodników zgromadzonych w specjalnym treningowym obozie.

NARCIARSKA AKCJA WYSZKOLENIOWA organizowana z poruczenia Państwowego Urzędu W. F. i P. W. przez Polski Związek Narciarski jest już w pełnym toku. Niedawno zostały zatwierdzone przez P. U. W. F. i P. W. wszystkie wnioski dotyczące kursów i obozów, przedłożone Urzędowi przez Polski Związek Narciarski. Jak wiadomo bowiem, wszystkie kursy i obozy musiały być uprzednio zgłoszone do P. Z. N., który je badał, aprobował i następnie przedkładał do zatwierdzenia przez P. U. W. F.

Uczestnicy kursów i obozów korzystać będą mogli z odpowiednich zniżek kolejowych. Należy jednak zaznaczyć, że ze strony Polskiego Związku Narciarskiego rozwinięta będzie bardzo dokładna i surowa kontrola nad prawidłowością całej akcji wyszkoleniowej, tudzież nad sposobem wykorzystywania różnych ułatwień. Szczegółowe przepisy w tej sprawie zostały przez Polski Związek Narciarski ogłoszone w osobnych komunikatach.

Niebawem ogłoszony będzie oficjalny spis wszystkich kursów i obozów, mieszczących się w ramach akcji wyszkoleniowej P. Z. N. Tylko uczestnicy kursów i obozów oficjalnie ogłoszonych, będą mogli korzystać z udogodnień akcji wyszkoleniowej. Dodać należy, że na wszystkich kursach akcję instruktorską będą mogły prowadzić jedynie egzaminowani nauczyciele narciarstwa P. Z. N. według norm przez Związek ustalonych.

Całokształt narciarskiej akcji wyszkoleniowej obejmie w nadchodzącym sezonie kilkanaście tysięcy osób. Zależy oczywiście od warunków śnieżnych czy wszystkie zamierzone kursy i obozy zostaną zrealizowane. Przypomnieć warto, że w zeszłym roku, z powodu skąpych opadów, nie doszła do skutku połowa zapowiedzianych imprez szkoleniowych. Trzeba zatem liczyć się z tym, że w nadchodzącym sezonie — o ile śnieg dopisze — przeszkoli się nie tylko normalny coroczny przyrost zwolenników narciarstwa, ale także i tych kandydatów, którzy w zeszłym roku nie mogli wziąć udziału w kursach i obozach.

Z ŻYCIA SEKCJI NARCIARSKIEJ P. T. T. W ZAKOPANEM. Sekcja Narciarska Pol. Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem rozpoczyna nowy rok swej działalności. W dniu 1. grudnia odbyło się przy udziale przewodniczącego Komisji Narciarskiej wiceprezesa P. T. T. W. Krygowskiego Walne Zebranie członków Sekcji, na którym w ożywionej atmosferze poruszono różne zagadnienia z dziedziny sportu i turystyki narciarskiej oraz złożono sprawozdanie z działalności. Sekcja wykończyła ostatecznie schronisko na Hali Pysznej, powiększa-

jąc jadalnię i dobudowując nowe pomieszczenie dla turystów tak, że obecnie nocować może w schronisku około 100 osób. Zainstalowano wodociąg a w ciągu zimy bieżącej zaprowadzone będzie oświetlenie gazolowe na wzór schroniska przy 5-ciu Stawach. Schronisko na Pysznej ma ustaloną sławę zarówno dzięki miłej atmosferze, taniości jak i dzięki niezrównanym terenom narciarskim, których dostarcza okolica. Obok znakomitych zawodników jak Marusarze, posiada Sekcja bardzo duży narybek wśród młodego i najmłodszego pokolenia. Blisko 70 młodzików pozostaje pod opieką starszych zawodników świadcząc o rzetelnej i na długą metę obliczonej pracy Sekcji. W r. 1937 obchodzi Sekcja trzydziestolecie swego istnienia. Mało który Klub narciarski może pochwalić się takim wiekiem a równocześnie żywotnością i poziomem zawodniczym, dzięki któremu w przeważnej mierze odnosiła Polska sukcesy na międzynarodowej arenie.

Na Walnym Zebraniu omawiano nadto potrzebę kultywowania turystyki narciarskiej a w szczególności kontynuowania akcji rajdów w Tatrach Zachodnich, które organizowane wspólnie z innymi Sekcjami Narciarskimi P. T. T. dały w zeszłym roku dobre rezultaty. Omawiano wreszcie konieczność ściślejszego życia towarzyskiego wśród członków Sekcji. W wyniku wyborów prezesem obrano ponownie inż. K. Schielego, wiceprezesami Fr. Bujaka i Zubka oraz Marusarza, Górskiego, Zdyba i innych. *W.*

ZEBRANIE SEKCJI KAJAKOWEJ P. T. T. K. W dniu 26 listopada 1936 r. odbyło się w sali T. S. L. zebranie Sekcji kajakowej P. T. T. K. pod przewodnictwem Prezesa T-wa Kunzeka. P. Hnatyszyn zreferował zadania Sekcji kajakowej ujmując je w punkty: 1) budowa przystani wraz ze schronami na kajaki w punktach nasilenia ruchu kajakowego, 2) oczyszczenie szlaków wodnych, przynajmniej z najgroźniejszych przeszkód (kamieni, pni, drutów, zarośli itp.) które utrudniają żeglugę, 3) wytyczenie nurtu, oraz znaki kilometrowe wzdłuż rzek określone w sposób jednakowy na terenie województwa, aby ułatwić orientację obcemu kajakowcowi, 4) tablice informacyjne, jak daleko jest do najbliższej miejscowości, 5) uświadamianie miejscowości nadbrzeżnej, że w jej interesie leży zwiększenie ruchu turystycznego, a w szczególności kajakowego.

Sekcja kajakowa, która ma mieć takie zadania nie będzie konkurencyjną dla organizacyj tego typu w Tarnopolu, skoro cele jej są zasadniszo daleko szersze aniżeli uprawianie podmiejskich przejażdżek kajakowych. Wyrazem tych zamierzeń jest plan, aby po zorganizowaniu terenu całego województwa stworzyć Okręg Podolski Związku Kajakowego na województwo tarnopolskie. Zaznaczyć należy, że Sekcja jest już członkiem Polskiego Związku Kajakowego.

Po referacie p. Hnatyszyna nastąpiło uchwalenia regulaminu dla Sekcji a następnie wybór kierownictwa Sekcji.

RUCH WYCIECZKOWY I UDOGODNIENIA

PRZED NOWYM SEZONEM ODZNAKI GÓRSKIEJ PZN. Rozpoczął się już nowy, piąty z kolei sezon „Odznaki górskiej Polskiego Związku Narciarskiego". Podobnie jak i w latach poprzednich odznaka ta cieszyć się będzie niewątpliwie wielką popularnością wśród szerokich rzesz narciarzy-turystów, dla których stanowi doskonały bodziec do organizowania i konsekwentnego przeprowadzania wycieczek. O zainteresowaniu tym świadczy już teraz fakt masowego zapotrzebowania t. zw. „protokołów wycieczek", a nawet napływające już protokoły wycieczek odbytych.

Dotychczasowy regulamin Odznaki Górskiej PZN nie doznał żadnych poważniejszych zmian. Uzupełniona tylko została i rozszerzona lista wycieczek punktowanych, tudzież lista raidów. Należy zaznaczyć, że w ostatnich latach zaznaczyło się szczególnie wielkie zainteresowanie dla raidów dalekobieżnych w konkurencji o Odznakę Górską, co było przez PZN szczególnie chętnie widziane, gdyż Związek upatruje w tym kierunku działalności turystycznej, specjalny walor wychowawczy.

Odznaką Górską PZN interesują się bardzo silnie poszczególne Towarzystwa narciarskie, gdyż instytucja ta przynosi im znaczne wzbogacenie życia klubowego i cenny przedmiot zainteresowania dla członków. Niewątpliwie też i w nadchodzącym sezonie towarzystwa, kluby i sekcje wykorzystają Odznakę Górską PZN dla wzmożenia życia klubowego w swych organizacjach. Dodać trzeba, że dotychczasowa cena protokołu Odznaki Górskiej została obniżona z 50 groszy na 30 gr.

Z WYŚCIGU WYCIECZEK HARCERSKICH. W ostatnim roku ruch wycieczkowy w harcerstwie wzrósł w porównaniu z latami poprzednimi bardzo znacznie, w każdym razie kilkakrotnie. Nie posiadamy jeszcze oficjalnych zestawień z zarządzonego w b. r. przez naczelne władze Z.H.P. „wyścigu wycieczek". Ogółem w ubiegłym okresie odbyło się ok. 13.500 wycieczek harcerskich przy udziale ok. 100.000 harcerek i harcerzy.

Dnia 13 XII b. r. rozpoczął się drugi etap tej kategorii ćwiczeń, t. zw. „białe harce", oparte o turystykę zimową i narciarstwo harcerskie, jak również ćwiczenia terenoznawcze zimowe. *m.*

NIZINNA ODZNAKA PZN. została wprowadzona przez Polski Związek Narciarski już z początkiem bieżącego sezonu zimowego. Utworzenie tej nowej instytucji ma na celu krzewienie narciarstwa na nizinach, budzenie zainteresowania do nart jako środka komunikacyjnego, oraz wpływanie na rozwój zimowego krajoznawstwa i narciarskiego terenoznawstwa. Regulamin tej odznaki został już szczegółowo opracowany, ogłoszony w „Kalendarzu Informacyjnym PZN" i obowiązywał będzie już od początku sezonu.

Koncepcja odznaki polega na dalekich przemarszach, które są tak charakterystyczne dla narciarstwa nizinnego. Ubiegający się o Odznakę Nizinną PZN rejestrować będą te przemarsze w osobnych książeczkach, które po sezonie będą przesyłane do komisji narciarstwa nizinnego PZN i przez nią weryfikowane. Pochody odpowiednio skontrolowane i potwierdzone będzie można odbywać zarówno na trasach punktowanych i z góry ustalonych, jak też na trasach dowolnych według szczegółowych wymogów regulaminu. W sezonie 1936/7 konkurencja o odznakę odbywać się będzie na trasach dowolnych i dostarczy danych do opracowania w przyszłości listy tras ustalonych.

Spodziewać się należy, że nowa instytucja odznaki sprawnościowej jaką jest Nizinna Odznaka PZN przyczyni się do wzrostu zainteresowania narciarstwem na niżu, które ma ogromne znaczenie zarówno sportowe, jak i praktyczne. Sezon nadchodzący uważany jest przez Związek Narciarski jako okres próbny dla tej odznaki. W każdym jednak razie ubiegający się o nią na zasadzie obecnego regulaminu, otrzymają z końcem sezonu to zaszczytne wyróżnienie w razie spełnienia warunków.

Nadmienić wypada, że niezależnie od nowowprowadzonej Nizinnej Odznaki PZN przystosowaną została także dotychczasowa „Odznaka za Sprawność PZN" do potrzeb narciarstwa nizinnego. O Odznakę za Sprawność będzie się można także ubiegać na trasach płaskich, przy czym jednak normy czasowe zostały odpowiednio zmienione. Szczegółowe postanowienia w tej sprawie przynosi najnowszy „Informacyjny Kalendarz PZN" na sezon 1936/7.

KURSY TATERNICTWA ZIMOWEGO. Kontynuując rozpoczętą pracę w dziedzinie szkolenia młodych kadr taterników, Klub Wysokogórski PTT organizuje w nadchodzącym sezonie zimowym kursy taternictwa zimowego, których zadaniem jest zaznajomić turystów-taterników obeznanych już z górami w lecie, z techniką wysokogórskich wypraw zimowych. Organizacją kursów zajmuje się Koło Zakopiańskie Klubu Wysokogórskiego PTT. W czasie nadchodzącej zimy zostaną zorganizowane dwa kursy — pierwszy w okresie świąt Bożego Narodzenia b. r., drugi w czasie późniejszym. Kursy trwać będą ok. 10 dni. Obsada instruktorska dobrana będzie z pośród najwybitniejszych przedstawicieli polskiego sportu wysokogórskiego i doborowych przewodników zawodowych.

Kandydaci chcący wziąć udział w kursie muszą wykazać się odpowiednimi kwalifikacjami, pozwalającymi im na dokonywanie wspinaczkowych wypraw tatrzańskich w warunkach zimowych. W czasie trwania kursu uczestnicy zapoznają się z techniką pokonywania trudności lodowych, lodowo-skalnych i śnieżno-skalnych, z organizacją i przeprowadzaniem biwaków i noclegów w głębi gór, dokonają całego szeregu wejść szczytowych. Uczestnicy kursów korzystać będą mogli ze stałej wypożyczalni sprzętu wysokogórskiego, istniejącej przy Kole Zakopiańskim Klubu Wysokogórskiego — otrzymując z niej liny, raki, czakany, haki etc. Umiejętność jazdy na nartach u kandydatów pożądana ale niekonieczna. Bliższych informacyj udziela Koło Zakopiańskie Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego — Zakopane Dworzec Tatrzański, oraz Oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

PLANY SEKCJI NARCIARSKIEJ PTT W WARSZAWIE. Sekcja Narciarska Pol. Tow. Tatrzańskiego w Warszawie grupująca około kilkuset członków PTT na terenie stolicy rozwija od paru lat bardzo żywą działalność w zakresie obozów i raidów. Imprezy te cieszą się ogólnym uznaniem i frekwencją a o ich rozległości działania świadczy najlepiej program turystyczny i szkoleniowy w r. 1936—1937, który podajemy niżej: Obóz w Pięciu Stawach Polskich od 16 I—24 I 1937. Zapisy do 13 I 1937. Obóz zastępczy (raid) w Beskidach Zachodnich od 23 I—31 I 1937. Projektowane przejście z Babiej Góry na Pilsko—Wielką Raczę—Przegibek—Rycerzową—Rajczę. Zapisy do 20 I 1937. Obóz na Hali Gąsienicowej połączony z kursami narciarskimi oraz raidem przez Tatry od 31 I—7 II 1937. Zapisy do 26 I 1937. Obóz zastępczy (raid) w Beskidach Zachodnich od 7 II—14 II 1937. Projektowane przejście od Babiej Góry przez Turbacz w Pieniny. Zapisy do 3 II 1937. Kurs na Turbaczu od 14 II—21 II 1937. Zapisy do 10 II 1937. W połowie lutego udział w marszu Szlakiem II-giej Brygady. Data zostanie później określona. Zapisy do 4 II 1937. Kurs w Zwardoniu od 21 II—28 II 1937. Projektowana wycieczka w Wielką Fatrę. Zapisy do 16 II 1937. Obóz zastępczy (raid) w Karpatach Wschodnich (Zaroślak—Pop Iwan—Kostrzyca) od 28 II—7 III 1937. Zapisy do 23 II 1937. Obóz na Polanie Chochołowskiej od 28 II—7 III 1937. Zapisy do 23 II 1937. Obóz w Karpatach Wschodnich (Zaroślak lub Kostrzyca) od 14 III—21 III 1937. Zapisy do 9 III 1937. Wielkanocny obóz na Hali Gąsienicowej od 21 III—4 IV 1937. Zapisy do 15 III 1937. Szczegóły jak w obozie na wstępie programu.

W czasie kursów i obozów odbywać się będą wycieczki o odznakę górską PZN oraz bieg o odznakę za sprawność PZN. *W.*

SCHRON TURYSTYCZNY NA PRZEHYBIE (W BESKIDZIE SĄDECKIM). Z powodu wczesnej zimy w tym roku nie mogła być rozpoczęta budowa projektowanego schroniska na Przehybie. Chcąc bodaj w części umożliwić narciarzom pobyt w górach, Nowosądecki Oddział „Beskid" PTT uruchomił na zakupionej pod schronisko parceli schron turystyczny w prowizorycznym baraku, zaopatrzonym na zimę. Schron posiada 16 prymitywnych noclegów (prycze ze siennikami) i znajduje się na zachodnim końcu hali Przehyby w miejscu, w którym zaczyna się zejście do Szczawnicy szlakiem biało-żółtym. W bezpośredniej bliskości schronu tereny narciarskie.

UKŁAD W SPRAWIE ZNIŻEK W SCHRONISKACH zawarły ostatnio między sobą Podolskie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze oraz Polskie Tow. Krajoznawcze. Zasadą układu jest pełna wzajemność zniżek dla członków tych organizacyj we wszystkich schroniskach obu organizacyj. mil.

NOWE STACJE TURYSTYCZNE PTT. Oddział przemysko-jarosławski uruchomił w ostatnim czasie następujące stacje turystyczne: w Siankach w schronisku Okr. Urz. W. F. i P. W., w którym cena pobytu wynosi 3.50 dla członków PTT oraz w Siankach w pensjonacie p. Stefańskiej (cena pobytu 3 zł). Ponadto uruchomiono stacje turystyczne w Rozłuczu w schronisku Okr. Urz. W. F. i P. W. oraz w pensjonacie „Adria". Cena

łączna noclegu i utrzymania w pierwszym wynosi w pokoju 3 zł 50 gr., na sali ogólnej dla kursów i wycieczek zbiorowych, jedzenie żołnierskie z kotła 1 zł 50 gr., w pensjonacie zaś cena łączna 3 zł 50 gr. *W.*

NOWY PUNKT NOCLEGOWY PTT W TATRACH. Dla turystów udających się na stronę słowacką Tatr (np. przez Przełęcz pod Kopą lub Lodową) doniosłą rolę odgrywa punkt noclegowy na Łysej Polance opodal mostu granicznego nad Białką. — W związku z tym uruchomił Oddz. Zakopiański Pol. Tow. Tatrzańskiego stację noclegową w schronisku prywatnym J. Barcikowej na Łysej Polance, gdzie członkowie PTT korzystać będą ze znacznych ulg w cenie noclegu. Schronisko obejmuje w paru izbach noclegi na 10 łóżkach i 5 siennikach. *W.*

PIŚMIENNICTWO

KALENDARZ PZN NA SEZON 1936/7. Wyszedł z druku oczekiwany jak zawsze z dużym zainteresowaniem przez ogół narciarzy zrzeszonych, „Informacyjny Kalendarz Narciarski PZN", który jest dziewiątym z kolei rocznikiem tego cennego wydawnictwa. Publikacja ta stoi od dawna na prawdziwie wysokim stopniu doskonałości i jest jednym z najlepszych wydawnictw tego typu w całej bodaj Europie. Należy zaznaczyć, że obecnie w ślad za inicjatywą Polskiego Związku Narciarskiego, także i inne Związki Narciarskie w Europie wydają podobne „kalendarze", żaden jednak nie dorównuje wydawnictwu polskiemu ani pod względem doboru treści, ani też pod względem technicznego opracowania.

Informacyjny Kalendarz Narciarski PZN na sezon 1936/7 obejmuje blisko 300 stron drobnego, choć dobrze czytelnego druku. Jest to zatem cała książka, zawierająca kilkadziesiąt tysięcy szczegółowych informacyj i wskazówek. Łatwo wyobrazić sobie, że zebranie i skontrolowanie wszystkich danych wymagało ogromnej pracy. Redakcja „Kalendarza" spoczywa od początku istnienia tego wydawnictwa (tj. od dziesięciu lat) w wytrawnych rękach wice-prezesa Rady Narciarskiej i kapitana sportowego PZN red. S. Faechera.

Na treść Kalendarza składa się siedem wyodrębnionych działów. Na czele znajdujemy oczywiście „kalendarium" na rok 1937, z podaniem czasów wschodu i zachodu słońca oraz księżyca w każdym dniu, a więc podaniem tych informacyj, które dla układania marszów mają wielkie znaczenie. Znajdujemy też skrócony kalendarz na rok 1938 z wyszczególnieniem świąt.

Zasadniczymi działami „Kalendarza" są następujące: 1) Organizacja, 2) Wyszkolenie, 3) Sport, 4) Turystyka, 5) Narciarstwo na niżu, 6) Różne. Nie sposób ani nawet w przybliżeniu podać na tym miejscu wszystkich ważniejszych prac, jakie zawarte są w tych szczegółowo opracowanych działach. Ograniczamy się więc do wymienienia najdonioślejszych artykułów, które będą miały niewątpliwie szczególnie wielką wartość dla ogółu narciarzy.

Na wyróżnienie więc przede wszystkim zasługuje w dziale wyszkoleniowym ogłoszenie „zunifikowanych zasad jazdy na nartach". Jest to plon kursu unifikacyjnego, jaki odbył się w zeszłym roku przy udziale reprezentantów wład oraz PZN. Zasady te dają całokształt definicyj najważniejszych elementów jazdy na nartach i posłużą niewątpliwie szerokiemu ogółowi, jako ważny czynnik szkolenia. Uzupełnieniem tego działu jest ustalenie podziału kursów (na kategorie) oraz zakresu kursów, a wreszcie nowe normy dotyczące nauczania.

Dział sportu przynosi wiele nowości a przede wszystkim pewne zmiany w dotychczasowym regulaminie popularnej Odznaki za Sprawność PZN. Szczególnie wielką wartością działu turystycznego jest — jak zawsze wyczerpujący i szczegółowy — skorowidz schronisk, stacyj turystycznych oraz schronów na obszarze całych Karpat. Nowością jest dział o narciarstwie na niżu. Jest to nowy od kilku lat przez Polski Związek Narciarski forsowany kierunek działalności, mający na celu rozkrzewienie narciarstwa w obszarach nizinnych. Na uwagę zasługuje tu wprowadzenie odznaki nizinnej, której szczegółowy regulamin został po raz pierwszy ogłoszony w „Kalendarzu". Wreszcie w dziale „Różne" znajdujemy mnóstwo informacyj praktycznych z zakresu ekwipunku, sprzętu, smarowania nart, przejazdów za biletami narciarskimi itp. W Kalendarzu podany jest oczywiście także regulamin „Odznaki Górskiej PZN" wraz z nową listą punktowanych wycieczek i raidów, tudzież listą przodowników.

„Informacyjny Kalendarz Narciarski PZN" jest nieodzownym vademecum każdego narciarza. Przynosi informacje nie tylko ważne w danym sezonie, ale mające także trwałą wartość. Na niwie naszej publicystyki turystycznej zajmuje „Kalendarz PZN" miejsce poczesne, a ostatni jego tomik staje godnie w rzędzie dotychczasowych publikacyj, a nawet znacznie je przewyższa.

Należy tu zaznaczyć, że ze względu na wielki napływ nowych członków do PZN „Kalendarz" drukowany był w bardzo poważnym nakładzie blisko 20.000 egzemplarzy. Każdy egzemplarz jest oprawiony w płótno i wyposażony praktycznie. Rozsyłka „Kalendarza" do poszczególnych członków za pośrednictwem towarzystw już się rozpoczęła. Jak wiadomo — każdy narciarz zrzeszony w PZN otrzymuje to cenne wydawnictwo zupełnie bezpłatnie.

SPRAWOZDANIE POLSKIEGO ZWIĄZKU TURYSTYCZNEGO. Polski Związek Turystyczny w Krakowie, który jest najstarszą na ziemiach polskich instytucją propagandy i inicjatywy, wydał niedawno obszerne sprawozdanie ze swej działalności w ostatnim okresie, który był trzydziestym rokiem pracy tej zasłużonej organizacji. Sprawozdanie jest wzorowo opracowane i daje w części ogólnej pogląd na rolę i warunki pracy związków propagandy, a Polskiego Związku Turystycznego w szczególności, w drugiej zaś części podaje najważniejsze osiągnięcia związku w ostatnim roku. Osiągnięcia te są ostatnio nader poważne i kulminują w organizacyjnym opanowaniu masowego ruchu turystycznego w Krakowie oraz w zorganizowaniu szerokiej propagandy. Polski Związek Turystyczny w Krakowie jest niewątpliwie instytucją, którego działalność może być przykładowa dla wielu podobnych organizacyj tego typu w Polsce. Sprawozdanie jako wydawnictwo wyróżnia się jasnym układem i pierwszorzędnym opracowaniem. Obok celów sprawozdawczych i informacyjnych spełnia także ważne zadanie propagandowe, apelując do sfer zainteresowanych w rozwoju turystyki krakowskiej, oraz przedstawiając najważniejsze postulaty. Redakcja sprawozdania spoczywała w rękach sekretarza Rady Polskiego Związku Turystycznego red. Stanisława Faechera.

NOWY PROSPEKT KRAKOWA, wielobarwny, bardzo pięknie i udatnie ilustrowany, ukazał się staraniem Pol. Związku Turystycznego w Krakowie. Prospekt został znakomicie zredagowany przez red. St. Faechera i stanowi jedno z najlepszych tego rodzaju wydawnictw polskich zarówno pod względem układu jak i doboru treści. Prospekt poza ogólnymi informacjami zawiera turystyczny spacer po Krakowie ze zwięzłym opisem zwiedzanych obiektów, również wiadomości o Zakopanem, Pieninach, Wieliczce i Ojcowie, oraz posiada schematyczny plan śródmieścia Krakowa. Szata zewnętrzna bardzo estetyczna. *wmil.*



Narciarz

Fot. H. Schabenbeck

GRUDNIOWY ZESZYT „TATERNIKA". Jako pierwszy zeszyt 21 rocznika ukazał się niedawno grudniowy zeszyt „Taternika", oficjalnego organu Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Redakcję tego wydawnictwa objął zastępczo p. Z. Dąbrowski aż do powrotu p. J. A. Szczepańskiego z wyprawy w Andy. Praca obecnej redakcji dostosowała się w pełni do dotychczasowego wysokiego poziomu wydawnictwa, dając zeszyt o bogatej treści i doskonałym opracowaniu. Z artykułów — poza omówieniem wyprawy w Andy — na uwagę zasługuje wydobyty z teki pośmiertnej Wincentego Birkenmajera fragment p.t. „Strachy na lachy" (Ciemniasta przełęcz) będący oryginalną kompozycją. Poza tym wyróżnić należy sprawozdanie z wyprawy treningowej w Alpy, echa drugiej wyprawy polarnej na Spitsbergen, opis sezonu kaukazkiego 1936 r. itd. „Skalne drogi", sprawozdania ze sezonów, sprawy Klubu, kronika alpinistyczna, kronika himalajska, notatki itp. dopełniają treści doskonale opracowanego grudniowego zeszytu „Taternika".

WŁAD. MILATA: Zima w Beskidach Śląskich. Katowice 1936, odbitka z „Zarania Śląskiego". Skreślony pod powyższym tytułem szkic klimatologiczny, zaopatrzony w liczne tabele, zawiera interesujące dane o takich zagadnieniach, jak pierwsze i ostatnie w Beskidzie Śląskim dni mroźne, średnie miesięczne temperatur, inwersje termiczne, średnie miesięczne zachmurzenia, początek i koniec pokrywy śnieżnej w tej grupie górskiej oraz jej wysokość, wreszcie — konkluzje autora o charakterze klimatu Beskidów Śląskich jako typu klimatu o doskonałych warunkach śnieżnych, zbliżonego przy tym bardzo do klimatów morskich. *wmil.*

RÓŻNE

11-TY ROK ISTNIENIA ODZNAKI ZA SPRAWNOŚĆ PZN. Jedenasty rok istnienia rozpoczyna w nadchodzącym sezonie zimowym narciarska Odznaka za Sprawność PZN. Jest to najstarsza na ziemiach polskich instytucja odznaki sprawnościowej, która dotychczas przepracowała ogromną rzeszę narciarzy, zachęcając ich do uprawiania narciarskiego sportu, oraz do utrzymania narciarskiej sprawności fizycznej do jak najpóźniejszego wieku.

Z końcem ubiegłego sezonu rozstrzygnięta została ostatecznie rozgrywka o cenną nagrodę ofiarowaną przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego dla klubu, który w konkurencji o Odznakę za Sprawność wykaże się największą ilością odznaczonych narciarzy. Rozgrywka ta trwała dziesięć lat, gdyż taki okres przepisywał statut tej nagrody. Ostatecznym zwycięzcą i zdobywcą cennego trofeum Pana Prezydenta R.P. jest Towarzystwo Narciarskie Wojskowego Klubu Sportowego w Sanoku.

Z sezonem 1936/7 rozpoczyna się nowy okres rozgrywek o nagrody zespołowe w konkurencji o Odznakę za Sprawność. Dla rozgrywek tych będą przeznaczone dwie nagrody a mianowicie: jedna dla klubu cywilnego zrzeszonego w PZN, druga zaś dla klubu wojskowego należącego do PZN. Statuty obu tych nagród zostaną niebawem ogłoszone, przy czym jest prawdopodobne, że okres rozgrywki będzie utrzymany w rozmiarach podobnych do dotychczasowych.

Zainteresowanie Odznaką za Sprawność PZN w terenie rośnie stale. Kalendarz imprez ustalony przed kilku tygodniami obejmuje kilkadziesiąt prób o Odznakę w całym kraju, a poza tym — jak wiadomo — będzie jeszcze mnóstwo zawodów o odznakę za sprawność, które nie zostały zgłoszone na konferencji programowej, gdyż regulamin odznaki bynajmniej tego nie wymaga.

Dodać trzeba, że obniżone zostały i to bardzo poważnie ceny uczestnictwa w konkurencjach o Odznakę za Sprawność. „Zapis startowy" kosztować będzie obecnie 50 groszy,

Należytość pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 12 Grudzień 1936 Rok

TURYSTA W POLSCE

Adres Redakcji: Kraków, ul. Piłsudskiego 19

BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO I POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. REDAKTOR STANISŁAW FAECHER

zamiast 1 zł, podobnie też obniżone zostały ceny samych odznak. Ułatwiony został także udział szeregowych służby czynnej w konkurencji o Odznakę na szczególnie przystępnych warunkach.

PODZIAŁ REGIONALNY KARPAT — oto tytuł odczytu, wygłoszonego dnia 20 XI br. przez dr M. Orłowicza na zebraniu fachowym oddz. Pol. Tow. Geograficznego w Krakowie. Odczyt wzbudził znaczne zainteresowanie dzięki swej aktualności: sprawa ujęcia podziału Karpat pod względem nie wyłącznie naukowym, lecz praktyki turystyczno-krajoznawczej została dzięki inicjatywie PZN wstawiona w porządek obrad tegorocznego Zjazdu Turystycznego, odbytego w czerwcu br. w Krynicy, gdzie była szeroko dyskutowana. Temat jest wciąż omawiany aktualnie w publikacjach PTT i PZN, ostatnio doczekał się też opracowania w najnowszym, trzynastym roczniku „Wierchów", którego omówienie szczegółowe odkładamy do następnego zeszytu. *w. mil.*

O NASZYCH GÓRACH z zainteresowaniem pisał w b. r. p. L. Pardé w paryskim miesięczniku „La Revue des Eaux et Forêts", gdzie w dwu zeszytach opisuje wizytę wycieczki przyrodników i leśników francuskich w pogranicznych górskich parkach narodowych Pienińskim i Tatrzańskim (po stronie zarówno polskiej jak i czechosłowackiej) z okazji wyprawy badawczej Société d'Acclimatation de France. Autor zamieszcza wiele życzliwych słów dla polskich pracowników na polu ochrony przyrody górskiej z prof. dr W. Goetlem na czele. (—)

PODZIĘKOWANIE. Dowództwo Okręgu Korpusu nr V za pośrednictwem p. płk. Wójcickiego, kierownika Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W. w Krakowie, wyraziło podziękowanie pp. Ignacemu Bujakowi kierownikowi filii Centralnego Biura Pol. Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem, oraz Janowi K. Peteckiemu, sekretarzowi Oddziału Krakowskiego PTT, za bezinteresowną współpracę i poniesione trudy przy organizacji wysokogórskich kursów dla oficerów i podchorążych na obszarze Tatr. *w. mil.*

WĘDROWNA ŚLĄSKA WYSTAWA FOTOGRAFICZNA. Staraniem Sekcji Krajoznawczej Pol. Tow. Tur.-Sport. „Beskid Śląski" w Czechosłowacji po Nowym Roku ma zostać zorganizowana wędrowna wystawa fotografii ze Śląska Cieszyńskiego, obejmująca: krajobraz śląski, architekturę, stroje ludowe, zwyczaje śląskie, typy ludowe, sprzęty domowe i ceramikę, zdjęcia z ważniejszych zdarzeń z życia sławnych Ślązaków, uroczystości itp. Zdjęcia wyróżnione zostaną nagrodzone. Wystawa stać się ma również podstawą do wydania następnie publikacji „Nasz Śląsk we fotografii". *w. mil.*

NIEPOTRZEBNE NIEDOPATRZENIE. Dlaczego dyrekcja autobusów PKP nie zatroszczyła się o poprawny druk nazw miejscowości na biletach, używanych na liniach Podkarpacia. Błędy te oburzają nie tylko ludność miejscową, lecz przede wszystkim liczne rzesze turystyczne, korzystające z dobrodziejstwa połączenia względnie tanim, regularnym i wygodnym środkiem komunikacji Zakopanego z Morskim Okiem i Krynicą. Powinny możliwie rychło zniknąć horrenda tego rodzaju, jak: Cyhrla, Zaradnia (zam. Zazadnia), Grynwałd (zam. Grywałd) itp. *m.*

WYSTAWA MOTORYZACYJNA W WARSZAWIE ma się odbyć w 1937 roku z inicjatywy Pol. Touring Klubu, Ligi Drogowej, Automobilklubu Polski i pokrewnych stowarzyszeń. Wystawa ma mieć charakter dydaktyczny, obejmie zarówno przemysł samochodowy (krajowy i zagraniczny) jak i przemysł pomocniczy; nacisk położy się na pokaz wozów ciężarowych i utylitarnych (do przewozu nafty, benzyny, węgla, mleka) oraz autobusów. Wystawa podkreśli momenty propagandy motoryzacji wśród szerokich warstw społeczeństwa i młodzieży szkolnej. *w. mil.*



Na Suchej Przełęczy pod Kasprowym Wierchem.

WYDAJĄ: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI I POLSKI ZWIĄZEK KAJAKOWY. — REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE: A. HEINRICH (P. Z. KAJ.), ST. FAECHER (P. Z. N.), PROF. DR. W. GOETEL (P. T. T. — PRZEWODNICZĄCY), H. GROSMAN (P. Z. N.), J. A. SZCZEPAŃSKI (P. T. T.)
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE UL. PIŁSUDSKIEGO 19